DUNAJEC
TYGODNIK PZPR

Nr 27 (38) ROK II Nowy Sącz, 5 lipca 1981 Cena 6 zł

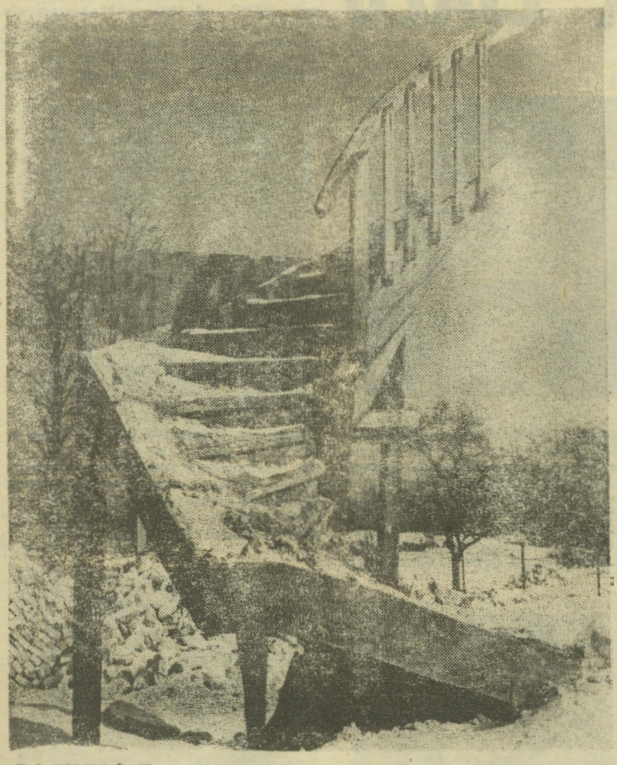

Fot. JERZY ŻAK

NIE TE SCHODY!

Czerwcowe popołudnie w Zakopanem. Redaktor Wojciech Jarzębowski naciska, żebym jednoznacznie się zdeklarował, czy jestem za nowym podziałem administracyjnym kraju, czy przeciw. Wspólnie z Arturem Prosałowskim próbujemy tłumaczyć, że nie jest to temat na dziś, że jakieś małe korekty i owszem, ale nie mnożenie bałaganu, który rozłoży wszystko do reszty. Niespodziewanie z odsieczą przychodzi nam Wojciech Niedziałek, od lat surowy krytyk rzeczywistości, taternik i socjolog, wieczny — jak sądziłem — sceptyk. Wojtek mówi tak: — **Nie w tym rzecz, jak Polskę podzielić. Pilniejsze jest zinwentaryzowanie wszystkich talentów, i rozważenie, czy one się nadal nie marnują. Kiedy maszyny rdzewieją, podnosimy krzyk. Słusznie! Ale pora upomnieć się o ludzi, którzy rdzewieją, bo nie są wykorzystani. To jest prawdziwe nieszczęście. Nie wyjdziemy z kłopotów, jeśli nie zacznie się ruch najlepszych ku górze.**

Siedzimy w zakopiańskim „empiku" i przerywając sobie nawzajem dorzucamy trzy grosze do tej wielkiej rozmowy, jaka od miesięcy faluje coraz to nowymi przypływami, wypełnia Polskę na przemian nadzieją i zwątpieniem, odsłania pokalezone, obolałe miejsca i tylko chwilami wybiega ku przyszłości. Takich rozmów — tysiąc za nami. Wspominam ją jednak i wyróżniam ze względu na konkluzję:

Bez bilansu sił nie ruszymy z miejsca. Trzeba zebrać wszystkich ponadprzeciętnych i dać im szansę. Tego nie zrobi nikt z zewnątrz. Musimy to zrobić u siebie, na swoim podwórku sami.

Bardzo ważne: sformułował tę myśl Artur Prosałowski, od niedawna sekretarz Komitetu Miejskiego. Jeśli stanie się ona wytyczną partyjnej działalności nie tylko pod Giewontem, jeśli władze polityczne śmiało sięgną po współpracę najmądrzejszych i potrafią słuchać ich rad — przestaniemy dryfować ku katastrofie.

— *Choćby świat miał jutro zginąć, ja zasadzę dzisiaj swoją jabłoń* — zacytował słowa Lutra pod koniec rozmowy Wojciech Niedziałek. Więc trzymam za słowo i wyraszam się na „burzę mózgów" a udziałem godnych posłuchania zakopiańczyków. Im szybciej zaczniemy sadzić swoje jabłonie, tym rychlej można będzie oczekiwać owoców. Narazie piszemy zbiorowo książkę skarg, życzeń i postulatów...

Światłem w tunelu jest jednak nadzieja, że wartościowi ludzie nie odrzucą inicjatywy wspólnego popracowania nad koncepcją odbicia się od dna, a partia potrafi kutuje serio ideę skupienia tych ludzi, przekonania ich o sensie współdziałania i rzetelnie spożytkuje przemyślenia, jakie zaoferują.

Podjąć tę próbę musimy wszędzie: w każdym kolektywie pracowniczym i w każdej miejscowości. Jeśli to się nie uda, możemy trafić na takie schody, jak te na zdjęciu obok.

ADAM OGORZAŁEK

PONAD SWARY I UPRZEDZENIA

Jeśli do niedawna ktoś jeszcze miał złudzenia na ten temat, to dzisiaj nie może już chyba mieć wątpliwości: **partia jest i pozostanie decydującym o przyszłości kraju czynnikiem, a od jej zdolności działania i analizy, od jej woli politycznej zależą losy demokratycznej odnowy socjalizmu w Polsce.** Oczywiście, partia nie jest jedyną siłą na politycznej i społecznej scenie. Ale od tego, co dzieje się i będzie dziać się w partii, od jej wewnętrznych przeobrażeń, od kształtu, siły i jedności z jakimi wyjdzie z IX Zjazdu zależy nie tylko przyszłość socjalizmu w Polsce, ale także jego być albo nie być. Ewentualny rozkład, rozbicie lub utrata możliwości politycznego działania partii oznaczałyby *de facto* koniec społecznych nadziei na reformę socjalizmu w Polsce, a także realne podważenie narodowego bezpieczeństwa.

W tym sensie to, co dzieje się w partii, nie jest tylko sprawą „wewnątrzpartyjną"; jest to sprawa o znaczeniu ogólnonarodowym i zainteresowanie, które jak nigdy bodaj towarzyszy kampanii przedzjazdowej, jest tylko wyrazem tej sytuacji.

Partia, jak się rzekło, nie działa w próżni. Działa w sytuacji wielkiego ożywienia społecznego, a przede wszystkim w obliczu potężnego ruchu związkowego obejmującego wielomilionowe rzesze ludzi pracy i klasy robotniczej. Sytuacją optymalną byłby tu oczywiście rzeczowa i autentyczna k o o p e r a c j a w dziele służącym wspólnemu dobru narodu na gruncie uznania socjalistycznych imponderabiliów. Taka sytuacja winna być celem i zadaniem poczynań partii i ruchu zawodowego. Dziś jest ona jednak bardziej ideałem i postulatem, niż rzeczywistością. **W praktyce wzajemnych stosunków panują jeszcze nieufność, obcość, a nawet próby wzajemnego podważania własnych pozycji przez skrajne elementy po obu stronach.** Istnieją próby i tendencje zatrzymania i odwrócenia linii porozumienia społecznego prowadzącej ku demokratycznym reformom społeczeństwa i państwa. Istnieją również próby ubezwłasnowolnienia i sparaliżowania partii jako siły politycznej, pozbawienia jej zdolności do wypełniania przywódczej roli w społeczeństwie i państwie.

Sytuacja jest znana od dawna i właściwie nie ma tu potrzeby nad nią się rozwodzić. Kryzys i napięcia ostatniego okresu, a także prace i przedsięwzięcia ostatniego Plenum partii są kolejną próbą ustosunkowania się do tej sytuacji oraz wyciągnięcia z niej konsekwencji. Rzeczywisty sens i doniosłość owych przedsięwzięć poznamy po ich owocach. Jedno jest pewne: **najbliższy okres i sam Zjazd mają historyczne znaczenie i zadecydują nie tylko o przyszłości partii i socjalizmu, ale także o losach narodu, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, także o szansach i przyszłości socjalizmu w skali globalnej.**

Idzie o to, aby w s z y s t k i e strony zaangażowane w spór, walkę, ale także współdziałanie na scenie politycznej zdawały sobie sprawę z tej historycznej odpowiedzialności i potrafiły działać na poziomie tej świadomości. Aby wystrzegały się wszystkiego, co może zniweczyć szanse i spowodować załamanie o niewyobrażalnych kosztach nie tylko dla tej czy innej strony, ale przede wszystkim dla najwyższego dobra: racji narodu i ojczyzny.

Wymaga to nie tylko dobrej woli i uczciwości. Wymaga przede wszystkim zrozumienia realiów i uwarunkowań, wymaga poczucia rzeczywistości i świadomości granic pola manewru wszystkich sił sceny politycznej. A także — niezależnie od różnicy zdań w kwestiach szczegółowych, wymaga uznania wspólnych przesłanek i założeń wynikających nie tylko z zasad i wartości, ale także z realnych uwarunkowań polskiej sytuacji.

Ale oczywiście ta konstatacja nie wystarcza i zrozumienie tego stanu rzeczy nie gwarantuje właściwie jeszcze niczego. Stwierdzenie: „nie ma *odwrotu od odnowy*" ma bowiem charakter historyczny, a nie polityczny. Mówiąc najkrócej: jeśli w sferze politycznej nie zostanie ono przełożone **na zespół takich działań, mechanizmów i posunięć, które uczynią ów imperatyw do przyjęcia i zaakceptowania dla określonych sił i wymogów politycznych, dopóty jego urzeczywistnienie będzie stało pod znakiem zapytania.**

Mówiąc dosadniej: **linia porozumienia społecznego, linia demokratycznych przemian socjalizmu w Polsce, linia zbliżenia go do potrzeb, aspiracji i nadziei społeczeństwa, klasy robotniczej, wtedy będzie mogła stać się faktem, kiedy wszystkie strony uczestniczące w społecznym dialogu, sporze czy nawet walce o konkretne cele — przestrzegać będą wspólnie przyjętych i ustalonych założeń gry, porozumienia czy dyskusji.** Kiedy więc nie będą próbowały podważać, unicestwiać czy dezawuować drugiej strony; kiedy wykażą zrozumienie dla potrzeb, wymogów oraz nakazów płynących dla partnera chociażby z racji konieczności zachowania jego tożsamości. Kiedy więc żadna ze stron, niezależnie od odczuwanych w danej chwili przewag siły, popularności czy warunków, nie będzie zmierzać do wyeliminowania upokorzenia czy wyprowadzenia innej w pole. Kiedy więc, krótko mówiąc, duch krucjaty ustąpi miejsca duchowi porozumienia i dialogu, niezależnie od wszelkich różnic czy konfliktów.

Do tej sytuacji ciągle jest jeszcze daleko. Jak daleko? Być może tak właśnie, jak daleko jest ciągle jeszcze do przekonania, do zrozumienia sytuacji, że w końcu, niezależnie od wszelkich różnic waśni i sporów, wszyscy możemy tylko razem uratować swoją przyszłość albo ją pogrzebać.

KALLIMACH

NASI DELEGACI NA IX ZJAZD

Jan BARZYK — lat 39, członek PZPR od 1972 r. dyrektor Stadniny Koni w Siarach. Wykształcenie wyższe rolnicze, pochodzenie społeczne chłopskie, członek KG PZPR w Sękowej, w latach 1962—1970 członek ZMW.

Adam BĘBENEK — lat 43, członek partii od 1965 r. Wykształcenie wyższe techniczne, pochodzenie społeczne chłopskie. Dyrektor Oddziału PKS w Limanowej, Były działacz ZMW i ZMS.

Ryszard KOTOWICZ — lat 41, członek PZPR od 1961 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne inteligenckie. Sekretarz KW PZPR. Absolwent WSNS. Były członek ZHP i ZMW. Posiada Złoty Krzyż Zasługi.

Józef BROŻEK — lat 41, członek PZPR od 1969 r. Wykształcenie wyższe ekonomiczne, pochodzenie społeczne robotnicze. Były dyrektor Podhalańskich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Nowym Sączu, obecnie I sekretarz KW PZPR. Posiada Srebrny Krzyż Zasługi.

Wiktor CZARTORYSKI — lat 48, członek PZPR od 1954 r. Wykształcenie wyższe pedagogiczne. Pochodzenie robotnicze. Dyrektor szkoły podstawowej w Ptaszkowej. Członek zarządu Kółka Rolniczego. Posiada Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi.

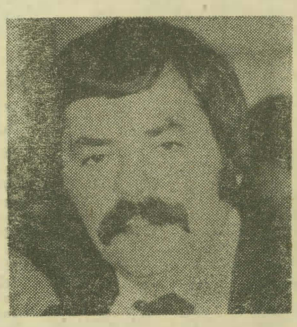

Kazimierz DŁUGOSZ — lat 39, członek PZPR od 1964 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne chłopskie. Naczelny Redaktor tygodnika „Nowa Wieś". Honorowy Przewodniczący Zarządu Głównego ZMW. Posiada Złotą Odznakę im. Janka Krasickiego, Złotą Honorową Odznakę ZMW, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Barbara KOZŁOWSKA — członek PZPR od 1969 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie robotnicze. Inspektor Oświaty i Wychowania w Zakopanem. Członek Egzekutywy KM w Zakopanem. Posiada Srebrny Krzyż Zasługi oraz Krzyż za Zasługi dla ZHP.

Stanisław BORYŚ — lat 62, członek PZPR od zjednoczenia. Wykształcenie wyższe rolnicze, pochodzenie społeczne robotnicze. Emerytowany nauczyciel. Sekretarz KG PZPR w Chełmcu, Z-ca Przewodniczącego GRN, sekretarz ZW ZBOWiD. Posiada Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej.

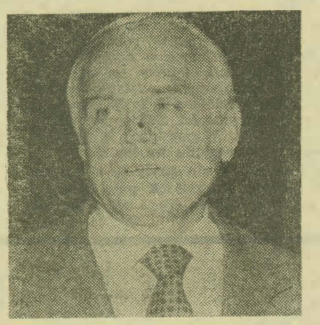

Tadeusz CICHY — lat 59, członek PZPR od 1955 r. Wykształcenie wyższe techniczne. Pochodzenie społeczne chłopskie. Dyrektor szkoły zawodowej w Krynicy. Wiceprezes Koła ZBOWiD. Posiada Krzyż Partyzancki, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Helena DZIEWOLSKA — członek PZPR od 1960 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne inteligenckie. Z-ca dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych w Nowym Targu. Członek KM w Nowym Targu. Posiada Złoty Krzyż Zasługi.

Józef KURDZIELEWICZ — lat 50 członek PZPR od 1962 roku. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne robotnicze. Lekarz ordynator Śląskiego Ośrodka Rehabilitacji Dzieci w Rabce, sekretarz KMG w Rabce, instruktor ZHP. Posiada Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Brązowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju.

Wszyscy głosu

Z zaciekawieniem towarzyszyliśmy pierwszemu spotkaniu nowosądeckich delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Zanim ten numer „Dunajca" ujrzy światło dzienne, odbędą oni wiele dyskusji w różnych środowiskach, przejrzą setki propozycji i postulatów zgłoszonych w trakcie kampanii sprawozdawczo-wyborczej, zapoznają się z pracą wojewódzkiego zespołu zjazdowego, wysłuchają opinii specjalistów w kwestiach wymagających fachowej konsultacji. Ale przede wszystkim spróbują scalić własne przemyślenia w całość, która stanie się wspólną platformą dla nich — 23 reprezentantów wojewódzkiej organizacji partyjnej — i jeśli to się im uda, jeśli ta platforma obejmie najważniejsze problemy regionu, to pewnie zyska akceptację szerszą: tam, w Warszawie, podczas Zjazdu, i tutaj, w województwie, gdzie myśl programowa, uwzględniająca specyfikę terenu, też jest pilnie potrzebna.

Wiedzą, że dużo zależy od ich wysiłku. Zaczynają od wzajemnego poznania się. Wstają kolejno z miejsc i przedstawiają się. Postanowiliśmy i my zaprezentować — najbardziej zwięźle — sylwetki wszystkich delegatów. Przecież ich praca nie skończy się w Warszawie. Wrócą do swoich środowisk, by opowiedzieć, jak wypełnili wolę swych wyborców, wrócą, by złożyć sprawozdanie z ważnej społecznej misji.

— *Wszyscy głosu nie zabiorą* — mówi Władysław Michalus z Gorlic. — *Więc ustalmy, kto przedstawi stanowisko województwa. Natomiast każdy może swój głos złożyć do protokołu.*

Inżynier Adam Bębenek zauważa: — *Jeden delegat nie może mówić o wielu tematach, bo je spłyci. Nasz pogląd na sprawy zasadnicze powinniśmy wypracować tutaj i wnieść do zespołu programowego IX Zjazdu.*

— Ustalmy wobec tego, czy będziemy pracować w oparciu o założenia programowe przygotowane przez Komitet Centralny i w oparciu o projekt nowego Statutu PZPR, czy też potrzebujemy dalszych materiałów — zapytuje Franciszek Rusnarczyk.

Ryszard Kotowicz jest zdania, że nie należy krępować się istniejącymi dokumentami: — *Założenia programowe i projekt Statutu to dwa główne materiały, powinniśmy się wobec nich określić. Ale specyfika regionu nakazuje nam wypracować stanowisko własne w takich szczegółowych kwestiach, jak turystyka, wypoczynek, ochrona środowiska naturalnego, górskie rolnictwo.*

Aleksander Kuśnierz reprezentuje pogląd, że dwa warunki muszą być spełnione, żeby Zjazd się udał: przyspieszyć rozliczenie odpowiedzialności za przeszłość i poddać pod dyskusję raport o stanie gospodarki wraz z koncepcją wyjścia z kryzysu. Popiera go Władysław Michalus: — *Naród oczekuje zamknięcia procesu rozliczeń. Jeśli wnioski nie będą wcześniej wyciągnięte, zaciąży to na Zjeździe. Upominajmy się o zakończenie tego procesu, żeby zająć się wreszcie konstruktywnym myśleniem o przyszłości. Świadomość społeczną kształtują w tej chwili nie słowa, których spisano już wiele, ale kolejki do pustych sklepów.*

Dowódca Karpackiej Brygady WOP, Stanisław Siemaszko, za najpilniejsze uznaje zajęcie stanowiska wobec obu dokumentów opracowanych w KC oraz gruntowne rozważenie zadań partii wobec młodego pokolenia. Na koniec dodaje: — **Dziś główną sprawą jest spoistość partii, a my wciąż grzęźniemy w rozpamiętywaniu przeszłości.**

— *Wobec tego przyjmijmy* — proponuje Tadeusz Świdrak — *że pilne jest oczyszczenie przedpola, natomiast najważniejsze dla nas — skoncentrowanie się na żywotnych sprawach własnego województwa.*

Jerzy Skrzypski skłonny jest zaakceptować ten tryb pracy: — Niech każdy zgłosi kilka najistotniejszych spraw środowiskowych, a następnie spróbujemy zespołowo je opracować. Ale raz jeszcze obiekcje zgłasza tow.

Aleksander KUŚNIERZ — lat 50, członek PZPR od 1960 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne robotnicze. I sekretarz KZ w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach. Absolwent WSNS. Członek Zarządu Zakładowego TPPR. Były członek ZMP i ZMS. Posiada Złoty Krzyż Zasługi.

Władysław MICHALUS — lat 60, członek PZPR od zjednoczenia. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne robotnicze. Dyrektor Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Gorlicach. Członek KM w Gorlicach, członek Prezydium Zarządu Wojewódzkiego TPPR, wiceprezes ZW ZBOWiD. Absolwent WSNS. Przed wojną OM TUR. Podczas wojny AK. Po wyzwoleniu PPS i OMTUR. Posiada Brązowy, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski i Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Partyzancki, Medal Zwycięstwa i Wolności.

Józefa PAROL — członek PZPR od 1959 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne robotnicze. Dyrektor Gminnej Szkoły w Łużnej. Członek KG. Posiada Brązowy i Złoty Krzyż Zasługi.

Stanisław SIEMASZKO — lat 56, członek PZPR od zjednoczenia. Pochodzenie społeczne robotnicze. Dowódca Karpackiej Brygady WOP w Nowym Sączu. Członek ZW ZBOWiD. Posiada Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski i inne odznaczenia państwowe oraz odznaczenia państw socjalistycznych.

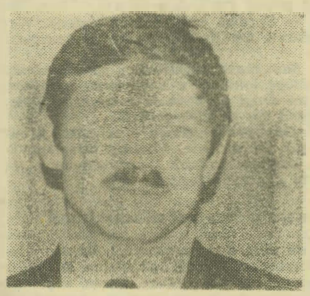

Stanisław MACZEWSKI — lat 35, członek PZPR od 1966 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne chłopskie. I sekretarz KZ w NZPS „Podhale" w Nowym Targu. Posiada Brązowy Krzyż Zasługi.

Jerzy MIŚKOWIEC — lat 41, członek PZPR od 1975 r. Wykształcenie średnie. Pochodzenie społeczne inteligenckie. Rolnik — członek RSP „Beskid" Kierownik Produkcji. Członek KG. Posiada Brązowy Krzyż Zasługi.

Franciszek RUSNARCZYK — lat 37, członek PZPR od 1963 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne chłopskie. Kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR w Nowym Sączu. Były członek ZMS. Posiada Brązowy i Złoty Krzyż Zasługi.

Jerzy SKRZYPSKI — lat 32, członek PZPR od 1970 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne robotnicze. I sekretarz KMG w Krynicy. Wiceprzewodniczący Zarządu Miejskiego TPPR, były działacz ZMS. Posiada Brązowy Krzyż Zasługi.

Leon MORAŃSKI — lat 32, członek PZPR od 1967 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne chłopskie. I sekretarz KM PZPR w Szczawnicy-Krościenku. Przewodniczący Komisji MRN w Szczawnicy-Krościenku. Posiada Srebrny Krzyż Zasługi.

Józef NOWAK — lat 35, członek PZPR od 1966 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne robotnicze. I sekretarz KZ w ZNTK w Nowym Sączu. Były członek ZMW i ZMS.

Antoni RĄCZKA — lat 44, członek PZPR od 1955 r. Wykształcenie wyższe. Pochodzenie społeczne robotnicze, Wojewoda Nowosądecki. Społeczny prezes ZW OSP. Absolwent Centralnej Szkoły Partyjnej Posiada Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Tadeusz ŚWIDRAK — lat 56, członek PZPR od zjednoczenia. Wykształcenie średnie. Pochodzenie społeczne robotnicze. Były członek PPR, ZWM i ZMP. Posiada Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

nie zabiorą

Michalus: — *Ogromny materiał z dyskusji środowiskowych zgromadził wojewódzki zespół zjazdowy. Wystarczy przejrzeć te przemyślenia i wybrać, co główne. Natomiast, gdy wszystko się w kraju wali, nie pora zajmować się lokalnymi tematami.*

Wybrany szefem nowosądeckiej delegacji Józef Brożek znajduje rozwiązanie kompromisowe: powstają cztery grupy robocze. Towarzysze gotowi do przedyskutowania węzłowych problemów partii pracować będą oddzielnie, rolnicy i delegaci związani zawodowo z wsią przygotują stanowisko w temacie będącym ich domeną, reprezentanci przemysłu ustalą, jakie kwestie należałoby podnieść na Zjeździe. Również oddzielnie dyskutować będą — na tym etapie — liczni w nowosądeckiej delegacji nauczyciele.

*

Przysłuchujemy się wstępnej rozmowie sześcioosobowej grupy pedagogów. Tadeusz Cichy z Krynicy krytycznie ocenia dotychczasowy system kształcenia nauczycieli i niedostatki obowiązujących programów nauczania. Stanisław Boryś z Chełmca z goryczą mówi o finansowym upośledzeniu nauczycielskiego stanu w całym okresie Polski Ludowej oraz o koncepcji egzaminu dojrzałości, który obecnie przypomina farsę. Helena Dziewolska z Nowego Targu piętnuje zbytnią tolerancję wobec nierobów i niebieskich ptaków, którzy samym istnieniem demoralizują społeczeństwo. Jakżeż wychowywać w tej sytuacji młodzież w szacunku dla pracy? Demoralizuje również zły przykład dawany przez wyczynowych sportowców. Nie ten wzór jest potrzebny młodym...

Barbara Kozłowska zwraca uwagę, że nasz region jest szczególnie trudny dla pracy wychowawczej: przepływ ludzi, negatywne wzorce zachowań... Konieczne jest kultywowanie rodzimej tradycji, budowanie przyszłości na dorobku przeszłości. Ale trzeba też tworzyć własną, poszczególnych szkół, tradycję: mundurek, ceremoniał wiążący ze swoją szkołą.

Józefa Parol z Łużnej i Wiktor Czartoryski z Ptaszkowej przedstawiają sytuację nauczyciela na wsi, utrudniony dostęp do dobrodziejstw cywilizacji, a nawet do zwykłego sklepu...

Czy te pierwsze rozmowy pozwalają snuć domysły, jaki kształt przybierze wspólne wystąpienie delegatów na Zjeździe? 20 czerwca jeszcze nie widać było wyraźniejszego kształtu całości.

*

Również w zespole roboczym, w którym słuchaliśmy rozmowy I sekretarzy KZ największych zakładów regionu oraz Adama Bębenka, mocno podnoszącego sprawę zaniedbań komunikacyjnych regionu — nie klarował się od razu koncept stanowiska dotyczącego naszej gospodarki. Aleksander Kuśnierz z „Glinika" przestrzegał, że zamierzone usamodzielnienie przedsiębiorstw może być niewypałem, jeżeli nie doczekamy się wreszcie **rzetelnego bilansowania materiałów i surowców** w skali kraju z planowaniem zadań produkcyjnych. Z kolei Józef Nowak z ZNTK za klucz do reformy gospodarczej uważał problem cen.

*

Te krótkie wizyty w zespołach grupujących naszych delegatów uzmysłowiły, że mocną stroną wybranych na Zjazd towarzyszy jest znajomość realiów życia. Nie słyszało się ogólników i frazesów. Ale widać też było, jaki ogrom pracy ich czeka, by wydobyć na plan pierwszy to co najważniejsze.

Umawiano się na następne terminy, szczegółowo rozdzielano role. Za tydzień spróbujemy zrelacjonować rezultaty tej kolektywnej roboty, której przyświeca ambitny cel, by jak najlepiej — i w zgodzie z opiniami podstawowych organizacji partyjnych — współtworzyć decyzje Zjazdu.

Czy starczy czasu i sił, by wypracować w tak krótkim terminie koncepcje mające wyprowadzić partię i kraj z kryzysu? Czy nie za wiele spodziewamy się po tym Zjeździe?

Może mi pani wierzyć lub nie — mówi naczelnik gminy Łużna, Danuta Tarsa — *ale najbardziej w tej chwili zależy mi na tym, żeby mieszkańcy Mszanki dowiedzieli się o staraniach, jakie podejmowałam w sprawie ich drogi. O tym, że robiłam wszystko co w mojej mocy.* — Po chwili milczenia: — *Przecież ja w tej wsi nie byłam od dwóch miesięcy. Po prostu brak mi sił na tłumaczenie, a zresztą oni już też nie chcą słuchać moich wyjaśnień ...*

Siedzimy, pijemy herbatę i razem z I sekretarzem KG, Władysławem Mikutą słuchamy monologu pani naczelnik.

Początki tej historii sięgają okresu międzywojennego. Wówczas to podjęto decyzję o budowie drogi łączącej trzy wsie: Mszankę, Wolę Łużańską i Bystrą. Niestety, powódź z 1934 roku pokrzyżowała plany; zebrane fundusze przekazano na konto poszkodowanych. Minęło sporo lat, i oto projekt powraca w marcu 1971 roku. Wtedy, w czasie wiejskiego zebrania, 111 osób podejmuje decyzję o budowie w czynie społecznym drogi, która ma umożliwić komunikację autobusową pomiędzy tymi trzema wsiami. Jedna się wstrzymuje.

— *Nim dojdziemy do niego, to się namyśli* — zadecydowano, rozpoczynając prace drogowe. Powstał Społeczny Komitet Budowy Drogi na czele z Franciszkiem Piecuchem. Powoli, ale skutecznie budowa posuwała się do przodu, gdy oto w 1977 roku w pracach nastąpił niespodziewany impas. Okazało się bowiem, że przez te sześć lat Kazimierz Wacek nie zmienił zdania. Żadne przekonywania, namowy, a nawet groźby nie pomagają. Wacek uparcie trwa przy swoim. — *Droga musi być, nie po to robiliśmy te 4,5 kilometra, żeby teraz miało się to wszystko zmarnować* — argumentują mieszkańcy Mszanki.

Cóż więc robi naczelnik?

Przede wszystkim stara się o zgodę na wywłaszczenie Kazimierza Wacka, a od pewnego czasu również Stanisława Dziadzio, który początkowo podpisał zgodę, ale później zmienił zdanie. Rozpoczyna się korespondencja pomiędzy Urzędem Gminy w Łużnej a Urzędem Wojewódzkim, a nawet Ministerstwem Rolnictwa. Oto niektóre z ubiegłorocznych poczynań naczelnika, Danuty Tarsy:

21 kwietnia naczelnik Łużnej zezwala Gorlickiemu Oddziałowi Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych na wejście w teren w celu przeprowadzenia stosownych pomiarów. Ów „teren" stanowią gospodarstwa: Kazimierza Wacka, Stanisława Dziadzio oraz Franciszka i Marii Kucharczyków. Decyzja zobowiązuje wykonawców do takiego wykonywania robót, aby *rolnikom nie utrudniać prac polowych i maksymalnie wyeliminować szkody w uprawach pól.* Prawie równocześnie zostaje wysłane pismo do ówczesnego wojewody nowosądeckiego z wyjaśnieniem całej sprawy. 30 maja Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych informuje Urząd Gminy o konieczności wystąpienia do Prezesa Rady Ministrów z prośbą o zgodę na przekwalifikowanie gruntów III klasy na cele nierolnicze. W miesiąc później Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, po rozpatrzeniu odwołań Kazimierza Wacka i Stanisława Dziadzio, uchyla kwietniową decyzję naczelnika. Uzasadniając jednocześnie, w jakich sytuacjach takie zezwolenie można uzyskać.

Zgody, o którą walczy wieś, udzielić może jedynie Prezes Rady Ministrów. W tym samym czasie Stanisław Dziadzio powraca do swej poprzedniej decyzji.

Mijają miesiące. Mieszkańcy Mszanki coraz bardziej niecierpliwie domagają się od władz gminnych ostatecznych decyzji w sprawie drogi. Naczelnik osobiście jedzie do Warszawy, do Ministerstwa Rolnictwa. Ma przy sobie pozytywną opinię wydaną w Wydziale Komunikacji UW, w której między innymi czytamy: „Przedłożona trasa przebiegu drogi (...) jest uzasadniona, gdyż tworzy korzystny układ geometryczny drogi: skraca jej długość o około 170 metrów w stosunku do obecnej długości, likwiduje dwa niebezpieczne zakręty oraz pozwala uniknąć dalszych wywłaszczeń gruntów innych właścicieli".

— *W Departamencie Gospodarki Ziemią Ministerstwa Rolnictwa zdarzyła mi się ciekawa historia* — opowiada Danuta Tarsa. — *Po godzinie rozmowy z dyrektorem departamentu i jego zastępcą nagle zorientowałam się, że ci panowie w Warszawie coś za dobrze wiedzą, o co chodzi w odległej od stolicy małej wiosce. U mnie co w sercu, to i na języku... W odpowiedzi dyrektor spojrzał znacząco na swojego zastępcę i mówi:* — *„Coś mi się zdaje, że nasza pani Marysia pochodzi z tamtych stron...". Powiedziałam:* — *nie wyjdę stąd dopóty, dopóki nie dacie mi ostatecznej zgody. Ale co tu dużo gadać, wykręcili się sianem... Proszę, czytajcie*

(...) Ministerstwo Rolnictwa powiadamia, że nie kwestionuje budowy drogi według przedstawionych dokumentów. Niemniej proponuje wyznaczyć odcinek drogi w sposób najmniej uciążliwy dla prawidłowego funkcjonowania siedliska obywatela Kazimierza Wacka. Pismo nosi datę 24 XII 1980 r.

4 maja 1981 roku wojewoda nowosądecki, Antoni Rączka, w oparciu o zgodę wiceprezesa Rady Ministrów z 17 listopada 1980 roku zezwala na zmianę przeznaczenia gruntów rolnych położonych we wsi Mszanka na cele nierolnicze, tj. budowę drogi lokalnej Mszanka — Wola Łużańska. A więc zwycięstwo...

A co o tym sądzą mieszkańcy Mszanki?

Przedstawicieli Społecznego Komitetu Budowy Drogi spotykam w szkole. Obecni są: Michał Knapik, Józef Marynowski, Edward Osioł i Michał Urbanik. Pierwsze pytanie, jakie mi zadają, brzmi: — *Co my będziemy mieć z tego wywiadu?*

— *Nic nie gwarantuję.*

— *Dobrze, że chociaż pani jest z nami szczera* — słyszę w odpowiedzi — *byli tu już tacy, co poobiecywali i ...*

— *Ale w końcu macie pozytywną decyzję.*

Zakrzykują mnie. — *Co tam papier, chcemy konkretów: wziąć łopatę do ręki i robić.*

— *Chociaż nie* — zastrzega się jeden — *ja na Wackowe robić nie pójdę. Niech państwową firmę wynajmą.*

— *To już nie będzie jego* — tłumaczy mu Józef Marynowski. A za chwilę mówi: — *Bo jakże to może być, proszę pani — żeby 1000 osób cierpiało przez jednego? Tłumaczyliśmy mu, obiecywali morgę pola, 20 tysięcy złotych — na nic. Uparł się i nie popuści.*

— *XX wiek, atomowy, a my bez drogi* — skarży się Michał Urbanik. — *Już nawet nie mamy pretensji do Wacka, ale do władz. Ludzie przychodzą do mnie, zaczepiają na ulicy, pytają: „Co z drogą?". Co mam odpowiedzieć? Dawniej, gdy budowaliśmy społecznie szkołę, Dom Ludowy, telefon — człowiek szedł do jednego czy drugiego i mówił. Panie Staszku czy Józku, do roboty. Teraz wszystko się załamało; pójdę namawiać to jeszcze mi w twarz naplują ...*

— *Wacek może myśli* — włącza się do rozmowy Michał Knapik — *żeśmy się na niego uwzięli, ale on ma 200 metrów do asfaltu, więc nas nie rozumie. Nie wie, co to znaczy iść 4 kilometry po błocie, niszczyć motory po wertepach, prosić taksówkarza, żeby raczył pojechać, a na karetkę pogotowia czeka się 3 godziny.*

Przekrzykują się jeden przez drugiego: Matki z dziećmi na rękach muszą brnąć kilometrami, starzy ludzie nie mogą dotrzeć do Urzędu. A ksiądz proboszcz ... wyrywa się któremuś. Kiwają głowami, milkną.

Danuta Binek

DROGA

— *Co z księdzem?* — dociekam. Dopiero po chwili otrzymuję niechętną odpowiedź: — *Zawał. Karetka nie zdążyła w porę przyjechać ... Skonał na rękach kierownika ... Proszę pani, co to był za człowiek ... Zawsze z ambony ogłaszał czyny społeczne, a potem, żeby dać przykład, pierwszy chwytał za łopatę.*

— *Wacek tłumaczy się* — dodaje Marynowski — *że droga będzie mu biegła parę centymetrów od stodoły i okien domu. Prawda. Tylko, że zanim była mowa o drodze, nikt nie myślał o stodole. Zresztą on ją zbudował niezgodnie z prawem budowlanych.*

Jak w oczach fachowców wygląda sprawa tej drogi?

Dyrektor Zygmunt Paruzel z Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych zgromadził w swoim gabinecie wszystkich związanych ze sprawą drogi w Mszance, a więc: swojego zastępcę Józefa Marszała, kierowniczkę Działu Ochrony Terenów Rolnych, Marię Olszewską i dyrektora z Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Aleksandra Piaseckiego. Oto co mi powiedzieli:

Dyrektor Paruzel: — *Budowa drogi w Mszance, a raczej jej poszerzanie, odbywało się w czynie społecznym, za zgodą rolników. Dopiero w końcowym odcinku pojawiła się możliwość poprawy traktu poprzez likwidację dwóch zakrętów. To wymagało jednak przejęcia całego pasa ziemi od rolników. W takiej sytuacji należało zmienić plan, sporządzić techniczny projekt drogi i dalszą budowę realizować już w ramach inwestycji. Poprzedni naczelnik sądził, że uda mu się uniknąć tych wszystkich formalności np. poprzez ofiarowanie rolnikom pewnej kwoty pieniędzy. Dopiero po jakimś czasie przystąpiono do właściwego załatwiania sprawy.*

Pierwsza zgoda prezesa Rady Ministrów dotyczyła starej drogi. Przyznam, że interweniowałem dopiero po zaatakowaniu mnie przez Danutę Tarsę na jednej z narad naczelników w Urzędzie Wojewódzkim. Kserokopie właściwej decyzji przyszły do naszego Biura dopiero na początku kwietnia.

Dyrektor Marszał: — *Chcieliśmy działać, a oni podejrzewali, że celowo przetrzymujemy dokumenty.*

Dyrektor Piasecki. — Akceptacja wiceprezesa, z listopada ubiegłego roku dotarła do nas 6 kwietnia bieżącego roku, i to bez stempla z datą. Sporządziliśmy w związku z tym stosowne oświadczenie.

Dyrektor Paruzel: — *Tę decyzję przywiozła nam osobiście pani Jolanta Dubakowska z Ministerstwa Rolnictwa. Do tego czasu mieliśmy wiele nieprzyjemności. Wojewoda pod wpływem naczelnika z Łużnej przyciskał nas, żebyśmy sporządzili decyzję. My dysponowaliśmy wyłącznie odpisem, a nie oficjalną decyzją z ministerstwa. Nasz radca prawny sprzeciwiał się. Wreszcie, częściowo pod wpływem naczelnika z Łużnej, która zaklinała się, że widziała w Warszawie decyzję, daliśmy wojewodzie projekt, a on oddał go swoim radcom. Tam sprawa utknęła. Może gdybyśmy naciskali, ruszyłoby szybciej... Dopiero od niedawna mamy tę decyzję i mamy... kolejne odwołanie Kazimierza Wacka. Sam minister musi zająć stanowisko.*

— Józef Marszał: — *Nie może przecież zmienić decyzji wicepremiera.*

— Maria Olszewska: — *Tym bardziej, że niezbyt wiadomo, na co jest ta zgoda: na starą czy na nową drogę.*

Aleksander Piasecki: — Wniosek był wiadomo na co.

Józef Marszał: — *Właściwie niezbyt wiadomo. Na zgodzie nie ma numeru działki.*

Olszewska. — Gdyby sprawa znalazła się w Sądzie Administracyjnym, nie przesądzałabym wyniku. Poza tym przepis o ochronie gruntów rolnych broni Wacka.

Piasecki: — *Jak to broni? Przecież został spełniony podstawowy warunek: jest zgoda ministerstwa.*

Olszewska: — A jednak broni.

Piasecki: — *Proszę zrozumieć, że minister podejmuje decyzję w oparciu o rachunek ekonomiczny, a z niego wynika, że droga jest konieczna. Ale z drugiej strony i gruntów szkoda.*

Olszewska: — Sprawa jest skomplikowana. Według mnie Wacek ma dużo racji. A ile zdrowia straci!.

Paruzel: — *Sam mam wątpliwości, tym bardziej, że chodzi o drogę lokalną, a więc mało ruchliwą. Poza tym znam drogi państwowe o większej ilości zakrętów i jakoś się po nich jeździ...*

Marszał: — Gdyby nie ustawa o ochronie gruntów, byłoby już po sprawie. Miejmy nadzieję, że decyzja nie ulegnie zmianie, uprawomocni się i będzie można kończyć drogę.

Rozmowa z głównymi winowajcami

Siedzą przede mną dwaj mężczyźni, bardzo zdenerwowani: Kazimierz Wacek i Stanisław Dziadzio. Przyjechali specjalnie do Nowego Sącza, aby wyłuszczyć mi swoje racje. Podsuwają dokumenty.

Najpoważniejszym atutem Kazimierza Wacka jest pismo Ministerstwa Komunikacji skierowane do Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z 24 lutego 1979 roku. Czytamy w nim między innymi: „Zmiana trasy drogi w nowym przebiegu jest niezgodna z uprzednio dokonanymi ustaleniami przez były Urząd Powiatowy i Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych w Gorlicach, przewidujący przebudowę drogi i jej modernizację po istniejącym szlaku. Nieznaczne poszerzenie istniejącego pasa drogi i odpowiednie złagodzenie łuków, stosownie do spełniania funkcji komunikacyjnych, zabezpieczy prawidłowe jej użytkowanie bez konieczności wyłączenia z produkcji rolnej znacznej powierzchni gruntów o wysokiej jakości (III klasa). Co wiąże się również z ograniczeniami powierzchni zabudowanych działek zagrodowych i ich rozdrobnieniem".

— *No właśnie* — tłumaczy mi Kazimierz Wacek — *przecież to będzie droga lokalna, a nie międzynarodowa. Autobus ma tam jeździć nie częściej, jak cztery razy na dzień, i to nie z szybkością 100 kilometrów na godzinę, ale najwyżej 50. Zakręty nie będą przeszkadzać. Jestem kierowcą, znam się na tym. Mnie nie ratują pieniądze; gdy droga pójdzie po nowym szlaku, nie będę mógł ani kur, ani nawet królików hodować. A na dodatek gnojowica od sąsiada będzie mi spływać do studni, dlatego muszę dbać o swoje. Ludzie twierdzą, że mam znajomości. Bujda. Każdy kto z komisji popatrzy na plan nowej drogi, widzi moją krzywdę, nie trzeba mu nic tłumaczyć.*

— Ale pan Dziadzio początkowo się zgodził.

— *Zgodził się, zgodził* — śmieje się ironicznie Wacek — *to niech on pani powie: dlaczego? No, Staszek mów!*

— To było tak — zaczyna drżącym głosem Stanisław Dziadzio: — poprzedni naczelnik nie chciał wydać zgody na budowę domu, dopóki nie podpiszę listy tych, którzy dobrowolnie oddają część parceli pod drogę. Obiecywał też materiały budowlane. Żona jeździła do niego przez 6 miesięcy. Wracała spłakana. Wreszcie mówię do niej: „Jedź i podpisz". Tak też zrobiła, a naczelnik wpisał w papier datę wcześniejszą o trzy miesiące. Taka była ta moja „dobrowolna" zgoda.

— *Mieli nóż na gardle* — włącza się Kazimierz Wacek — *mieszkali w budynku gospodarczym. Kuchnia była osobno; gdy wykąpali dziecko, to potem po zimnie musieli nieść je do pokoju.*

— Tak i podpisałem — kontynuuje Dziadzio — ale gdy zobaczyłem, że poza wykopami w moim polu nic się nie robi, że ludzie mi chodzą gdzie popadnie, po całym gospodarstwie, wysłałem list do Gminy, że dalej tego nie ścierpię. Czekałem przeszło miesiąc na odpowiedź. Nie przyszła. Zasypałem więc doły i ogrodziłem parcelę. W nocy przyjechał ciągnik i rozwalił ogrodzenie.

— *Bo to jest tak* — mówi Kazimierz Wacek — *Komitet pozbierał od ludzi pieniądze na drogę. Teraz ani pieniędzy, ani drogi nie ma. Ludzie się pytają: co z drogą? co z pieniędzmi? Widzi mi się, że to była robota poprzedniego naczelnika; nam pozwolił się w Mszance żreć jak szczury, a Fundusz Gminny dzielił na inne wsie.*

— Podpisali teraz tyle porozumień: w Ustrzykach, w Rzeszowie, mamy „Solidarność" i chyba gdzieś jest sprawiedliwość, co się za nami ujmie — mówi Stanisław Dziadzio.

Na koniec rozmowy oświadczają zgodnie, że jeżeli droga pójdzie po starym szlaku, sami pomogą w pracach i oddadzą część gruntów.

MŁODZI OSOBNO CZY RAZEM?

Polski ruch młodzieżowy w latach powojennych przechodził liczne przemiany organizacyjne. W 1976 roku władze uznały, że w interesie młodego pokolenia leży scalenie tego ruchu. Dziś wiemy, że źle się stało; pozorna jedność nie wyszła nikomu na dobre. Ale sierpień 1980 roku wszystko zmienił: w kraju istnieje kilka organizacji. Jak oceniają stan rzeczy? Jakie wybierają cele? Co sądzą o sobie wzajemnie?

Przedstawicieli nowosądeckiego ruchu młodzieżowego zaprosiliśmy do redakcyjnego stołu. Rozmawialiśmy przy magnetofonie przez sześć godzin; było o czym. Przedstawić możemy tylko fragmenty tej pierwszej wspólnej dyskusji, w której wzięli udział: Jan BASTA (wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW); Ludmiła BRZOZOWSKA (wiceprzewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego ZSMP); Urszula KOCHANIK (kierowniczka Wydziału Harcerskiego Komendy Chorągwi ZHP w Nowym Sączu); Piotr KRUK (członek Prezydium ZW ZSMP); Adela KUBRYCHT (kierowniczka Wydziału Organizacyjnego Komendy Chorągwi ZHP w Nowym Sączu); Józef KUREK (wiceprzewodniczący ZW ZSMP i przewodniczący Rady Młodzieży Wiejskiej ZW ZSMP); Jerzy KWIATKOWSKI z ZMD; Wacław LUPA (przewodniczący koła ZMD przy ZNTK); Władysław MALCZAK (przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW); Andrzej PRUS (przewodniczący Rady Okręgowej ZMD); Zofia SKWARŁO z ZMW; Tadeusz WOLCIK z ZMD. Dyskusję prowadzili Jerzy LEŚNIAK i Adam GARBICZ.

Piotr KRUK: — Dlaczego wcześniej, przed Sierpniem nie zastanawialiśmy się dostatecznie głęboko nad tym, co gnębi naszą organizację, dlaczego wcześniej nie uaktywniliśmy się? Powiedzmy otwarcie: było jak z krawcem, który tak kraje, jak mu materii staje. Czy ZSMP przy oficjalnie deklarowanej pomocy stworzono odpowiednie warunki działania?

Wacław LUPA: — Na pierwszym zebraniu naszi koledzy z koła ZMD przy Warsztatach Szkolenia Uczniów pytali: czy będzie tak samo jak w ZSMP? To znaczy czy skończy się jedynie na obiecankach imprez i wycieczek? W naszej organizacji młodzież będzie współuczestniczyć w formułowaniu programu i chyba w ten sposób może być doceniana przez innych.

Józef KUREK: — Nasz Związek rozluźnia krawaty — pisało się; rzeczywiście. Jak widzicie, w tej chwili ich nie mamy, a zgodnie z decyzją ostatniego zjazdu mieć możemy tylko podczas najważniejszych uroczystości w życiu Związku. Przed tym zjazdem działaliśmy według statutu pod ideowym przewodnictwem PZPR; różnie z tym bywało, na co koledzy z ZMD i ZMW nas krytykują. Ale dziś jesteśmy organizacją samodzielną, samorządną i tak jak większość postępowych organizacji uznajemy ideowe kierownictwo partii w życiu politycznym kraju...

Piotr KRUK: — ...oraz ideową więź z partią; natomiast ideowe kierownictwo PZPR nad ZSMP zinterpretowaliśmy jako próbę manipulacji i wobec tego zrezygnowaliśmy z określenia go w statucie i deklaracji, gdzie zaznaczamy, że sami formułujemy i realizujemy bieżące i prospektywiczne programy działania, współpracując z organizacjami Frontu Jedności Narodu i nie stawiając przed nikim barier światopoglądowych i środowiskowych.

Józef KUREK: — W każdym razie jeśli przedtem były przegięcia w stronę nadmiernego podporządkowania PZPR, to dziś partia uznała do tego stopnia naszą samodzielność i samorządność, że w ogóle się nami nie interesuje.

Piotr KRUK: — Ważne, że teraz znalazł się zapis statutowy o otwartości światopoglądowej — co przecież każdy zaczyna kontakt z organizacją od statutu. Również ważne, że jesteśmy organizacją polityczną, co stwarza możliwość dochodzenia politycznymi, prawnie zagwarantowanymi środkami do określonych celów, które założymy. Poza tym bardzo cenne, że jesteśmy otwarci środowiskowo...

Władysław MALCZAK: — ...ależ zarówno my, jak ZMD również! Sprawy wsi rozstrzygają się także w zakładach pracy, które produkują sprzęt dla rolnictwa, w uczelniach i szkołach — więc musimy być otwarci dla wszystkich, którzy czują więź ze wsią, którzy są zainteresowani problemami wyżywienia. Bardzo byłoby cenne, gdyby koło ZMW powstało w „Ursusie" czy na uczelniach; tylko te nie uzupełniamy sobie — jak wy — prawa reprezentowania interesów całej młodzieży.

Jerzy KWIATKOWSKI: — Właśnie: jakim prawem?

Piotr KRUK: — Prawem demokracji! Nas są trzy miliony...

Władysław MALCZAK: — Gdzie?!!

Ludmiła BRZOZOWSKA: — A was ilu jest?

Władysław MALCZAK: — Trzy miliony to was było kiedyś; na początku tego roku dwa miliony...

Ludmiła BRZOZOWSKA: — Ha, w ilości też propaganda..

Piotr KRUK: — Ja to specjalnie powiedziałem; w każdym razie temat jest wywołany.

Ludmiła BRZOZOWSKA: — Jeśli którejś organizacji zależy na tym, by reprezentować interesy całej młodzieży, to musi walczyć o ilość członków... **Ale poważnie. Pomimo tego, że od powstania obydwu nowych organizacji młodzieżowych minęło już tyle czasu, pomimo, że wszyscy mówią o gotowości do współdziałania i w założeniach programowych są sobie bliscy, to spotkaliśmy się po raz pierwszy dopiero tu. Nawet na szczeblu centralnym nasze organizacje dogadały się zaledwie w zkresie kontaktów międzynarodowych.**

Władysław MALCZAK: — Rzeczywiście, wasz program działalności w środowisku wiejskim niemal nie różni się od naszego — ale rzecz w tym, że wasz nie był dotychczas realizowany. Uważamy, że nas stać będzie na to, by upomnieć się o sprawy deklarowane. Wcale jednak nie chcemy likwidować ZSMP na wsi. Chcemy natomiast organizacji mocnej.

Urszula KOCHANIK: — Pozwólcie, że powiem coś z boku: może jednak uznacie istnienie waszych trzech organizacji za fakt dokonany i przestaniecie szukać antagonizmów?

Władysław MALCZAK: — Tak, ale początków tych antagonizmów musimy szukać w niedemokratycznym połączeniu poprzednich związków młodzieży w jeden

Józef KUREK: — Ja również wywodzę się ze ZMW, choć obecnie pełnię funkcję wiceprzewodniczącego ZW ZSMP Co mnie przyciągnęło do tej organizacji? Nie to, że była jedyną oprócz harcerstwa, do której można było należeć, choć ten fakt też trzeba wziąć pod uwagę. Uważałem i nadal uważam, że idea, która przyświecała powołaniu ZSMP była słuszna, szkoda jednak, że na pewnych etapach rozwoju organizacji została ona skrzywiona

Piotr KRUK: — Zgadzam się, że zbyt często zasiadaliśmy za stołem prezydialnym po jednej stronie z dyrekcją, z władzami, że zbyt często szliśmy na kompromisy i układy. Nie możemy jednak totalnie potępiać całej organizacji. Organizacje kształtują ludzi: stopniowo coraz więcej tych ludzi nie reagowało na uniformistyczne praktyki.

Co będziemy robić? Będziemy walczyć środkami politycznymi o to, o co upominaliśmy się już od dawna: o prawo do mieszkań, do szczęścia rodzinnego, należytej opieki lekarskiej.

Ale popatrzmy, wśród kogo i dla kogo działamy: skąd ta obojętność, skąd ten powszechny konsumpcyjny stosunek do życia? Trudno dostrzec jakąkolwiek mobilizację, widzę wielu w godzinach pracy pijących alkohol nad Dunajcem. Dramatyczne jest to, że my, jako działacze nie potrafimy do tych ludzi trafić.

Wacław LUPA: — Ja również z przerażeniem obserwuję, między innymi w mojej dzielnicy — Helenie, jak młodzi ludzie popadają w degrengoladę moralną. Znaczna część młodzieży jest rozpita. Alkoholizm szerzy się w domu i w zakładzie pracy. Przychodząc do pracy młody człowiek zostaje poddany presji: musisz postawić. Dlaczego tak się dzieje? Ano dlatego, że nie stworzono nam możliwości kulturalnej rozrywki, nie zadbano o upowszechnienie wzoru zabawy, która nie byłaby połączona z alkoholem.

Andrzej PRUS: — W zakładach pracy młodzież bywała — a i teraz też — upośledzona pod względem dostępu do lepszej, popłatnej pracy. Ich wysiłek, nie mniejszy od wysiłku starszych jest nadal relatywnie nisko wynagradzany. Początkujący pracownik pozbawiony jest również opieki fachowej i ludzkiej, dotychczasowa organizacja młodzieżowa nie upominała się wystarczająco o interesy młodych. ZSMP wchodząc w skład organów zarządzających przedsiębiorstwem nie był obrońcą czy mediatorem, z góry ustawiał się po jednej stronie. Związek nie był więc w stanie skutecznie artykułować interesów młodzieży i wychodzić naprzeciw jej pragnieniom. To właśnie było powodem utraty zaufania. Przyznajcie uczciwie, że większość członków ZMD w ZNTK rekrutuje się z szeregów ZSMP.

Urszula KOCHANIK: — Nie możemy mówić, że młodzież chce to czy tamto. Samo z nieba nie spadnie. To właśnie organizacja musi stworzyć warunki do realizacji własnych zainteresowań. **Rzecznictwo interesów młodzieży nie może być deklaratywne, lecz rzeczywiste.**

Adela KUBRYCHT: — **Gdyby młodzież była bez reszty zobojętniała, jak sugeruje Piotr Kruk, nie doszłoby do posierpniowych przemian. Nie zgadzam się więc z jego poglądem, że młodzi w większości są konsumpcyjnie nastawieni do rzeczywistości i zobojętniali. Prawdą zaś jest, że młodzież jest głęboko zróżnicowana i podzielona nawet w obrębie tego samego środowiska.**

Władysław MALCZAK: — Słusznie; wyraźnie przecież widać, jak drastycznie podział ten występuje na wsi, która ma tak mało do zaproponowania, a tak wiele żąda wyrzeczeń. Apelujemy: — zachowujcie się kulturalnie, nie pijcie alkoholu. I co z tego? Wydano wiele milionów złotych na budowę zajazdów i knajp. Czy takie same środki przeznaczano na przedszkola, kluby wiejskie, domy kultury? Na dziś jedynym, a jakże, chętnie uczęszczanym ośrodkiem kulturalnym na wsi i w wielu miasteczkach jest po prostu knajpa. Nasz Związek będzie się starał temu złu zaradzić.

Jan BASTA: — Młodzież jakby się przebudziła z letargu. Po okresie uśpienia obserwuję znów ochotę do działania, zapał, zaangażowanie. Na przykład w Korzennej samorzutnie, bez niczyjej pomocy wyremontowano starą ruderę. Teraz jest tam piękna świetlica klubowa. Kiedyś myślałem, że młodzież jest egoistyczna i konsumpcyjna. Ale okazało się, że byłem w błędzie.

Piotr KRUK: — Znam inny przykład. W Andrzejówce koło Muszyny pomogliśmy wyremontować klub. I co? Od kilku lat nie ma tam żadnej działalności, nikt nie chce słyszeć ani o ZSMP, ani o ZMW. Najważniejsza jest knajpa!

Jan BASTA: — Nie zwalaj winy wyłącznie na tamtejszą młodzież. Może dlatego tak jest, gdyż zostawiliśmy ich samych. Załatwiliśmy sprzęt, wyposażyliśmy klub i nic więcej.

Ludmiła BRZOZOWSKA: — Co rozumiemy przez konsumpcyjny stosunek do życia? Czy „konsumpcyjnością" nazwiemy pragnienie otrzymania mieszkania, pralki i lodówki? Chyba nie. Jaka jest sytuacja młodych małżeństw? Czekamy na mieszkania wiele lat, przez parę następnych je zagospodarowujemy. W końcu, zanim podstawowe minimum zostaje osiągnięte, młody człowiek nie jest już młody.

Aby mu pomóc, staraliśmy się o udział w dystrybucji podstawowego sprzętu domowego i wyposażenia mieszkań. Czy Związkowi jest to potrzebne? Nie, bo stawiamy po jednej stronie ludzi, którzy otrzymali deficytowe towary i chwalą sobie ZSMP, po drugiej zaś — zawiedzionych, którzy od razu ustawiają się bokiem.

Jan BASTA: — To, że ZSMP ma nadal monopol na rozdział talonów zmierza ku skłóceniu całego ruchu młodzieżowego...

Piotr KRUK: — Dla jasności dodam: ZSMP rozdziela zaledwie pięć procent całej puli towarowej przypadającej na województwo nowosądeckie. To nie ZSMP przyznaje pożyczki MM, ale banki PKO i spółdzielcze. Natomiast ZSMP — w imieniu całej młodzieży — występował od lat o zmniejszenie oprocentowania. Wywalczyliśmy to dopiero po sierpniu. Dziś korzystają z pożyczek nie tylko nasi członkowie, ale cała młodzież, członkowie ZMW i ZMD oraz niestowarzyszeni.

Jan BASTA: — Sprawy socjalne powinny być rozpatrywane wyłącznie przez związki zawodowe. ZMW nigdy nie będzie dzielił talonów.

Andrzej PRUS: — Racja. Sprowadzenie roli związku młodzieżowego do zaspokajania potrzeb socjalnych jest wysoce szkodliwe. Do ZSMP napływali kandydaci, których jedyną motywacją były profity materialne: „chcesz mieć pralkę automatyczną — wstąp do organizacji...". Nie wyszło to nikomu na dobre. Nadrzędnym celem powinno być wychowanie godnego człowieka i dobrego obywatela. Zabrakło tego w działalności ZSMP, który mało i nieskutecznie zajmował się problematyką wychowawczą. ZMD jako organizacja polityczna nie będzie wyręczać związków zawodowych, które przecież mają swoje kompetencje i uprawnienia.

Piotr KRUK: — Wiesz co, a dlaczego tak mało członków zrzesza wasz związek?

Jerzy KWIATKOWSKI: — A ZSMP zależy na ilości?

Piotr KRUK: — Zależy nam na najlepszych.

Andrzej PRUS: — Nam tym bardziej zależy na najlepszych i nasz Związek nie ogranicza środowiskowo swoich działań. Inicjatywa powołania ZMD powstała w klubach młodych Stronnictwa Demokratycznego i w środowisku akademickim. Jeśli ZSMP jest związana w jakiś sposób z PZPR, ZMW z ZSL — dlaczego nie ma być młodzieżowej organizacji ciążącej ku SD. Były zresztą takie tradycje sprzed 1948 roku, później w 1956, mam na myśli Związek Młodych Demokratów. Organizacje te szybko ginęły, gdyż kłóciły się z praktyką życia politycznego w naszym kraju. Były po prostu niewygodne. ZSMP rekomendował kandydatów do partii, nie posiadał zaś takich praw w stosunku do SD.

Celem naszego Związku jest praca u podstaw. Młodzież polska została odtrącona od uczestniczenia w życiu politycznym kraju, została pominięta w decydowaniu o awansowaniu społecznym i zawodowym, w uczestniczeniu w strukturach politycznych. Młodzież powinna mieć więcej do powiedzenia. Nasza organizacja ma charakter niemarksistowski. Takie założenie uchwalił I Zjazd. Członek Związku może być marksistą, może być katolikiem, ale istnieje pełna równość wyznań i ideologii.

Więzy z SD nie oznaczają jednak, że jesteśmy od Stronnictwa uzależnieni politycznie. Nie chcemy powielać jego wzorów, chcemy formułować nowe. Owszem, utożsamiamy się z SD poprzez hasło — demokracja i pewne zbieżności programowe. Ale zarówno gdy się uzależnimy, jak wtedy gdy się zupełnie oderwiemy — przestaniemy istnieć na firmamencie politycznym. ... Bardzo dobrze, że jest nas niewielu. Możemy się częściej spotykać.

Piotr KRUK: — W czym — w takim razie — upatrujesz się polityczną ZMD?

(DOKOŃCZENIE NA STR. 12)

* PANORAMA REGIONU *

Józef Kulpa

SPÓŁDZIELCY

Narodzin spółdzielczości wiejskiej na terenie dzisiejszego województwa nowosądeckiego dopatrzyć się można już u progu obecnego stulecia. Najstarszą formą były kółka rolnicze. W miarę upływu lat powstawały inne spółdzielnie. Później każda niemal wieś miała ambicję organizowania własnych spółdzielni, którym nadawano nazwy: „Kosa", „Sierp" „Skiba", „Reymontówka" „Przyszłość" „Zgoda" itp.

U podstaw tworzenia i organizowania spółdzielczości wiejskiej leżała chęć walki z lichwą, wyzyskiem, szukanie dróg poprawy doli ówczesnego chłopa.

Spółdzielczość, jako ruch społeczno-gospodarczy była i jest najlepszą formą zorganizowania licznej rzeszy ludności wiejskiej. Jej program, oparty na zasadach radykalizmu społecznego, był najbliższy mentalności chłopa.

Prace nad odtworzeniem historii wiejskiej spółdzielczości są uciążliwe i żmudne. Brak dokumentów protokołów, burze dziejowe, ustawiczne zmiany organizacyjne, nie sprzyjały gromadzeniu i przechowywaniu dokumentacji. W wielu wypadkach jedynymi materiałami źródłowymi są dziś relacje starych działaczy — spółdzielców. Wspaniali to są ludzie, ci działacze, pionierzy ruchu spółdzielczego naszego województwa! Ogrom ich zasług mierzy się nie tylko ilością powstałych dzięki nim spółdzielni, ale i wielkością trudów, które dla osiągnięcia celu pokonywać musieli. A przecież trudności te były nieraz przeolbrzymie, choć inne do 1918 roku, inne w okresie Polski międzywojennej, a jeszcze inne w okresie okupacji.

W dobie dzisiejszej, kiedy i ustawodawstwo, i polityka państwa sprzyja ruchowi spółdzielczemu i udziela mu jak największej pomocy, trudności poprzednich okresów są nieraz trudne do pojęcia.

Ruch spółdzielczy naszego województwa — podobnie jak i w całym kraju— zdołał wychować i wykształcić liczne rzesze oddanych spółdzielczości pracowników i działaczy. W pierwszym okresie działaczami tej spółdzielczości byli ludzie bardzo często legitymujący się tylko paroma klasami szkoły ludowej. Brak przygotowania, brak doświadczenia zastępowali ogromnym entuzjazmem, wolą działania, wielkim poświęceniem i pasją tworzenia. Tym właśnie działaczom należy zapewnić trwałe miejsce w historii spółdzielczości rolniczej Nowosądeczyzny. Zadania tego podjęła się Komisja Historyczna działająca przy Wojewódzkim Związku Spółdzielni Rolniczych. Sporządza ona rejestr zasłużonych działaczy spółdzielczości rolniczej na szczeblu gminnym, wojewódzkim i centralnym — w zależności od stopnia zasług danego człowieka.

Również z inspiracji Komisji Historycznej wszystkie Gminne Spółdzielnie, Spółdzielnia Owocarska w Limanowej, Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska opracowały względnie kończą opracowanie kronik. Zarząd WZSR, aby zachęcić zarządy spółdzielni do tej pracy, ogłosił konkurs kronik, wznawiany już dwukrotnie. Większe i najstarsze spółdzielnie naszego województwa opracowują swe monografie. W wielu spółdzielniach, pod auspicjami Komisji Historycznej, organizuje się też Kąciki Pamięci.

Na podkreślenie zasługuje udział działaczy spółdzielczych naszego województwa w konkursie ogólnokrajowym, organizowanym przez Naczelną Radę Spółdzielczą i CZSR w Warszawie, a dotyczącym wspomnień z działalności spółdzielni w okresie okupacji. Na 80 prac konkursowych — zostały wyróżnione aż trzy prace działaczy nowosądeckich. Prace te zostaną wydane w formie książkowej i wraz z załączonymi zdjęciami i dokumentami — wzbogacą Muzeum Spółdzielcze w Nałęczowie.

Bliższe wejrzenie w historię spółdzielczości wiejskiej pozwala na stwierdzenie, że szczególnie owocne były dla niej lata trzydzieste. W inspirowaniu i organizowaniu tych spółdzielni położył główne zasługi ruch ludowy, a zwłaszcza organizacja młodzieżowa „Wici". I to zagadnienie czeka na dogłębne opracowanie.

Na przykładzie Ziemi Limanowskiej — która przed wojną była jedną z najbiedniejszych i na której w okresie międzywojennym powstało stosunkowo bardzo dużo spółdzielni — widać, że właśnie bieda graniczące często z nędzą była motorem tworzenia spółdzielni, i to różnego rodzaju; tu właśnie w Tymbarku zorganizowano w 1935 roku — pierwszą w Polsce — Podhalańską Spółdzielnię Owocarsko-Warzywniczą.

Bez przesady można też powiedzieć, że spółdzielczość tego pierwszego okresu czasu była również wspaniałą szkołą społecznego działania. W spółdzielczości wyrosły całe szeregi wspaniałych ludzi, których cechowała ofiarność, gospodarność, poczucie odpowiedzialności.

W dobie dzisiejszej do tych cnot społecznych trzeba jak najusilniej nawiązywać. Temu celowi służą między innymi prace Komisji Historycznej przy WZSR w Nowym Sączu. Jednak powodzenie działań nad odtworzeniem pięknych kart historii zależeć będzie od udziału w tych pracach szerokich rzesz aktywistów spółdzielczych w terenie.

Danuta Binek

„PODHALE" przed licytacją

„Czy zaprzepaszczona zostanie prawie 50-letnia wspaniała tradycja Klubu Sportowego „Podhale"?

Jeżeli sytuacja finansowa nie ulegnie poprawie, klub będzie zmuszony rozwiązać poszczególne sekcje. A trzeba przypomnieć, że właśnie hokeiści spod znaku szarotki zapisali na swym koncie kilkanaście tytułów Mistrzów Polski (seniorzy — 11, a juniorzy — 17). Oczywiście nie można zapomnieć także o sukcesach piłkarzy, łyżwiarzy i narciarzy.

Mimo trudnej sytuacji gospodarczej kraju działacze klubu uważają, że dobra wola władz miejskich i wojewódzkich, Dyrekcji i Związków Zawodowych zakładów pracy miasta i regionu, a szczególnie załogi zakładu patronackiego NZPS, pozwoli na uratowanie klubu i dalsze kontynuowanie tradycji hokeja w Nowym Targu. Z tym gorącym apelem Zarząd „Podhala" zwrócił się do mieszkańców Nowego Targu i województwa nowosądeckiego.

Czy klubowi rzeczywiście grozi likwidacja? — pytam prezesa „Podhala" Stanisława Pełkę.

— *O to trzeba zapytać wróżki. Jeszcze nie podjęliśmy decyzji o bankructwie. A teraz poważnie: od 1 II wprowadzono stypendia dla sportowców, które nie zapewniają żadnych świadczeń socjalnych i ubezpieczeniowych dla zawodników, ani dla ich rodzin. Nie dość tego; do dzisiaj poza skromną dotacją z WFS nie otrzymaliśmy (od 5 miesięcy) ani grosza! Płaciliśmy ze swoich funduszy, doszło nawet do tego, że pod koniec miesiąca zabrakło pieniędzy na pensję dla pracowników klubu. Jeszcze jedna paradoksalna sprawa: stypendiów przyznano nam 22, a tymczasem zaleca się, żeby drużyna 1-ligowa liczyła sobie 28 zawodników. Teoretycznie moglibyśmy otrzymywać dotacje z Głównego Komitetu Kultury Fizycznej lub z nadwyżek budżetowych Urzędu Miasta — te ostatnie za zgodą wojewody.*

— W jednym z postulatów załoga NZPS domagała się powrotu sportowców do pracy.

— *Jedno wyklucza drugie; jak sport wyczynowy, to nie praca. Zastanówmy się: zawodnik trenuje dziennie około 4 godzin, traci wówczas mniej więcej 7000 kalorii, i ma iść jeszcze*

Jerzy Leśniak

CAMPING —

Dla wielu ludzi orbisowskie wycieczki czy wczasy organizowane przez przedsiębiorstwa turystyczne są za drogie. Jak więc zwiedzać kraj, poznawać jego najpiękniejsze zakątki, wypoczywać na tak długo oczekiwanym urlopie? Wobec przeludnienia schronisk, hoteli i kwater prywatnych pozostają jeszcze campingi. Dla turystów, młodych i starszych, dla piechurów i podróżujących samochodem — camping jest nie tylko jedyną szansą spędzenia taniego urlopu, ale również swoistym obyczajem, stylem życia, przygodą, kompromisem między chęcią ucieczki z miasta w leśną głuszę, a uświadomionym interesem ochrony przyrody.

Tymczasem w województwie nowosądeckim pod tym względem panuje cisza. W kraju czynnych jest w sezonie 238 pól namiotowych, z tego w naszym regionie ... 9 (w województwie szczecińskim ponad 30).

— *Ale i te dziewięć nie jest w pełni wykorzystanych* — mówi **Ryszard Sobczyński** z Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. — *Weźmy na przykład camping kategorii drugiej w Jordanowie. Na 100 miejsc namiotowych i 55 w domkach zajętych bywa dziennie u szczytu sezonu zaledwie 20—25. Nie lepiej jest z campingiem w Zubrzycy Górnej, a w Starym Sączu po prostu go zlikwidowano. Wydaje mi się jednak, że w obecnej sytuacji gospodarczej kraju nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. Nie widzę u nas gestora, który obecnie zechciałby być inwestorem tych — deficytowych — przecież obiektów.*

Czy campingi rzeczywiście muszą przynosić deficyt? Przykład dwóch potentatów w Zakopanem: przy drodze do Olczy i przy ulicy Zeromskiego wskazuje, że może być inaczej. Ta duża frekwencja, nie jest tylko zasługą położenia na skrzyżowaniu tradycyjnych szlaków turystycznych i olbrzymiej popularności stolicy Tatr (w lipcu i sierpniu pola namiotowe w Zakopanem „zamieszkuje" dwa i trzy razy więcej turystów niż wynosi liczba nominalnych miejsc).

O cóż więc chodzi? Przede wszystkim ogrodzenie pola i nazwanie go campingiem to jeszcze nie wszystko. Nie ma sensu tworzyć campingów bez infrastruktury (sklepu, kawiarni, terenu zabaw dziecięcych, no, a w marzeniach — basenu i kortów tenisowych). Nie mogą tych funkcji spełniać drewniane kioski, w których można dostać jedynie krakersy i pocztówki z zimowym pozdrowieniem z gór.

— *Dlaczego jest tak źle z campingami?* — pytam dyrektora Wydziału KFiT — **Stanisława Mirka.**

Dyskutujemy

Jaki powinien być „Dunajec"? Moim zdaniem, winno to być pismo dla każdego — i oprócz wiadomości społeczno-kulturalnych, publicystyki partyjnej, należy szerzej zajmować się życiowymi problemami ludzi naszego regionu, zwłaszcza zaś ludzi niepełnosprawnych, którym szczególnie trudno żyć w ciężkich warunkach obecnych czasów, dzisiejszej sytuacji gospodarczej kraju. Pomimo głośnych haseł i deklaracji jakoś pomocy dla tych ludzi nie widać. Brak zainteresowania Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, jak również władz. Nawet „Dunajec" zaabsorbowany przygotowaniami do Zjazdu PZPR już o problemie inwalidów zupełnie zapomniał.

Problem jednak istnieje. Słyszałem, że kryzys gospodarczy kraju pogłębia się. Stoimy w obliczu zmniejszenia norm mięsa. Czy i tym razem nikt nie pomyśli o potrzebach człowieka niepełnosprawnego? Przecież wysiłek człowieka walczącego o utrzymanie sprawności fizycznej pomimo poważnego kalectwa można porównać do wysiłku sportowca wyczynowego. Potrzeby racjonalnego wyżywienia inwalidy po chorobach neurologicznych (porażenia, niedowłady), oraz w okresie zdrowienia po innych chorobach są zatem dużo większe od zapotrzebowania człowieka zdrowego, nie pracującego ciężko fizycznie. Potrzebne jest mu przynajmniej dobre wyżywienie, a nie dotychczasowe — dostateczne, a stoimy przed groźbą niedostatku.

Gdzieś tam w Polsce 17 ton kurcząt wywieziono na śmietnik, bo zepsuły się, ileś tysięcy kurcząt padło z powodu... wyłączenia prądu, ileś ton śmietany spuszczono do rzeki, wytruto resztki ryb... Przykłady można mnożyć. Czy rzeczywiście jest tak źle z żywnością, skoro można ją marnować prawie bezkarnie? W sklepach rzeźniczych pojawił się „nowy gatunek" wędliny — kiełbasa zielona. Świadczy to o tym, jak ciężko dopasować kartki do ludzi i odwrotnie. Ostatnio brak chleba... Nerwowe bieganie, długie kolejki i... radość, jeśli uda się kupić bochenek. W sam raz dla całej rodziny na piątek, wolną sobotę, niedzielę... A inwalidzi, ci najbardziej poszkodowani, cierpią najbardziej. Jak długo jeszcze? Szczególnie przykry jest los inwalidy w podeszłym wieku. Pracował on w ciężkich czasach odbudowy kraju, nie licząc godzin, bez wolnych sobót, czasem i niedziel, nie pytając się za ile, z entuzjazmem budował kraj.

A rolnik-emeryt (jeżeli można w ogóle mówić o okresie emerytalnym w rolnictwie) co myśli o swojej ciężkiej pracy, polityce rolnej, pustych

* PANORAMA REGIONU *

do pracy. Jaki organizm to wytrzyma?

— Dlaczego Pan, jako prezes „Podhala", ani żaden z przedstawicieli Dyrekcji NZPS nie przybył na naradę zorganizowaną przez klub 22 maja?

— Byłem w niezręcznej sytuacji. Po prostu musiałbym przy jednym stole występować z dwóch stron. Jako prezes stawiać żądania, jako przedstawiciel Dyrekcji — akceptować je.

— Jakie kroki do tej pory podjął Zarząd Klubu, żeby uratować „Podhale"?

— Zwróciliśmy się z prośbą o pomoc do wszystkich instytucji i zakładów pracy na terenie Nowego Targu.

— Czy to coś dało?

— Nie wierzę. Trzy lata temu, gdy jeszcze nie było ograniczeń finansowych, opłosiliśmy zbiórkę na nagrody dla zawodników z okazji zdobycia kolejnego tytułu Mistrza Polski. Zebraliśmy zaledwie 76 tys. złotych, a nagrody kosztowały... 300 tysięcy. W rok później zebraliśmy tylko 30 tys., a w roku ubiegłym — zero. Przy takiej pomocy społeczeństwa nie pozostanie nam nic innego, jak podać się do dymisji. Niech się ktoś nowy martwi, w jaki sposób zarobić na klub.

— Zarobić?

— A tak, zaproponowano nam, żebyśmy się utrzymywali z własnych środków. Tylko że roczne koszty utrzymania klubu wynosza od 8 do 9 mln złotych. W jaki sposób możemy zarobić aż taką sumę? Zaczęliśmy sprzedawać proporczyki. Zdarzały się dni, że udało się nam sprzedać aż... 7. Każdy po 20 złotych. Proszę więc sobie obliczyć, jakie to straszne sumy wpływały do naszej kasy. Pracownicy z NZPS płacą na rzecz „Podhala" składki w wysokości 2 zł miesięcznie. Efekt: to klub do nich dopłaca.

— Jak to mam rozumieć?

— Bilet wstępu kosztuje 30 złotych, zniżkowy chyba 15; wystarczy, że ktoś przyjdzie dwa razy na mecz i zwraca mu się prawie roczna składka. W ubiegłym roku ze składek wpłynęło na konto klubu 150 tys. złotych, to bardzo znikoma suma. Tym bardziej, że dyscypliny uprawiane w ramach „Podhala" są kosztowne. Porównajmy na przykład: na mecz piłki nożnej przyjdzie 30 tysięcy kibiców, a na hokej — 3000. Tymczasem utrzymanie tafli lodowej kosztuje rocznie około 3 mln zł, a boiska — 300 tysięcy. Podobnie: strój piłkarza ma wartość dajmy na to 1000 zł, hokeisty — 10 tysięcy. To nie wymaga komentarza. A na zakończenie: jeżeli pani sądzi, że artykuł o alarmującej sytuacji KS „Podhale" cokolwiek pomoże, to jest pani — według mnie — wielką optymistką.

A ja jednak nie podzielam pesymizmu prezesa Pełki. Po prostu nie wierzę, że kibice, szczególnie nowotarscy, dopuszczą do upadku swojego klubu — „Podhala". Klubu, który dostarczył im, i mam nadzieję, że jeszcze dostarczy, tak wiele sportowych wzruszeń.

Andrzej Jazowski

JABŁONKA

Jabłonka to wieś wcale nie największa ani nie najpiękniejsza na polskiej Orawie. Leży pośrodku najdalej wysuniętego zakątka województwa nowosądeckiego, na skrzyżowaniu ważnych dróg Śląsk — Zakopane oraz Kraków — Wiedeń i Budapeszt. Położenie, a także zachęcające walory turystyczno-wypoczynkowe sprawiły, iż od dawna mówi się tu sporo na temat rozwoju tzw. przemysłu turystyczno-wypoczynkowego. Chodzi również o odciążenie Zakopanego, którego dalsza zabudowa może spowodować, że straci ono dotychczasowy charakter i funkcje.

Trzeba przyznać, że jest to koncepcja interesująca i ze wszech miar godna poparcia. Orawa posiada przepiękne południowe stoki Babiej Góry i część Jeziora Słowackiego, nadto — niewykorzystane wody mineralne (siarkowe i borowe). Niestety, niewiele jak dotąd zrobiono w tej dziedzinie. W Orawce zbudowano dwa domy wczasowe, w Lipnicy Wielkiej powstał trzeci po przystosowaniu do tego celu byłego budynku WOP. Przed paru laty sporo mówiło się o budowie dużego pięknego hotelu w Jabłonce albo w Zubrzycy Górnej, ale skończyło się tylko na budowie campingu dla turystów pod Krowiarkami. Zdołano wreszcie zbudować i otworzyć kilka pawilonów gastronomicznych lub większych sklepów, mianowicie w Orawce, Zubrzycy, Chyżnem, Piekielniku, Lipnicy Wielkiej i Małej.

Najgorzej pod tym względem przedstawia się rzecz chyba w samej Jabłonce i w Podwilku. Biura i sklepy GS-u w Jabłonce znajdują się w starych pożydowskich ruderach lub w wynajętych lokalach. Czas więc najwyższy, aby władze tutejsze przystąpiły do budowy hotelu wraz z należytą restauracją, barem, w tym dla młodzieży szkolnej, oraz kawiarnią. Nie można też czekać w Jabłonce z budową większego, nowoczesnego domu handlowego.

Skoro już piszę o Orawie jako o przedpolu turystyczno-wypoczynkowym Zakopanego, chciałbym jeszcze przypomnieć o dawnych, pięknych inicjatywach na tym polu. Mam na myśli zagospodarowanie turystyczne orawskiego jeziora od strony polskiej, w tym budowę basenu kąpielowego, a więc zagospodarowanie podobne do tego, jakie mamy na Rabie pod Myślenicami. Trzeba byłoby także bardziej intensywnie kontynuować zagospodarowanie pięknych, słonecznych stoków Babiej Góry. Chodzi o budowę wyciągów narciarskich, dróg i dalszego zaplecza przede wszystkim w postaci schronisk.

Turystyka i wypoczynek związane są na Orawie nierozłącznie z łowiectwem i grzybobraniem. Szczególnie dużo przyjeżdża tu wędkarzy, nawet ze Śląska. Ale z tą... TAAKĄ rybą jest coraz gorzej. Orawskie rzeki, należące chyba do najczyściejszych w kraju, z każdym rokiem zastraszająco pustoszeją. Czas byłby więc — i te słowa kieruję pod adresem właściwych władz — pomyśleć o ich należytym zagospodarowaniu.

Aktualnie w Jabłonce buduje się dom dla pracowników administracyjnych gminy i zabudowania gospodarcze dla Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Orawa", natomiast budowę gminnej Szkoły Zbiorczej w Jabłonce odłożono na czas nieokreślony.

Niewiele więc buduje się tutaj (jeżeli nie brać pod uwagę budownictwa chłopskiego), ale i z tym są niemałe kłopoty. Na Orawie brak bowiem firmy budowlanej czy budowlano-remontowej z prawdziwego zdarzenia. Jakże to? — spyta ktoś. — Przecież w Jabłonce są aż trzy ekipy budowlane. Jedną zorganizowała dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej w Jabłonce, drugą — SKR, trzecią — Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Orawa". Nie będę tutaj wchodził w to, czy one zaspokajają miejscowe potrzeby, lub czy są należycie wykorzystywane, bo byłoby to nieuzasadnione i może zbyteczne. Chciałbym tylko krótko stwierdzić, że obecnie, kiedy przystąpiliśmy do generalnego likwidowania niedorzecznych przepisów i porządkowania gospodarki, nadszedł chyba już czas, ażeby się i w Jabłonce zastanowić nad tym wymuszonym

nonsensem. Wydaje mi się bowiem, że zorganizowanie większego, ogólnogminnego przedsiębiorstwa budowlanego o wielu specjalnościach, byłoby bardziej efektywne i rentowne. Na przykład w okresie wakacji letnich takie odpowiednio duże i wielobranżowe przedsiębiorstwo byłoby w stanie wykonać na czas remonty szkół na terenie gminy, w innych zaś miesiącach prowadzić budowy o mniej krępujących terminach, czy też dające się wykonywać nawet w porze zimowej.

Korzyści na pewno byłoby wiele. Toteż należy się spodziewać, że gospodarze Orawy przy robieniu porządku nie zapomną również zastanowić się nad tym problemem. Można i od niego zacząć odnowę oraz budowę lepszego, szczęśliwszego jutra orawskiego górala.

dziecko niechciane?

— Trudno znaleźć uspołecznione jednostki wykonawcze, które podjęłyby się tak małych (stosunkowo) inwestycji i grzebania w ziemi — brzmi odpowiedź. — *Podstawową przyczyną są kłopoty z mocami przerobowymi, z materiałami. Nowosądecka turystyka nie korzysta z centralnego zaopatrzenia materiałowego. Jak się to mówi, jest „poza limitem", w grupie „drobnych odbiorców". Sprawa campingów nie jest pierwszą czy drugą, ale nawet nie dziesiątą, która czeka w naszym regionie na załatwienie... Ale są powody do optymizmu. Upatruję go w powołaniu przedsiębiorstwa gospodarki turystycznej, jedynego tego rodzaju w kraju, które nie będzie służyć gigantycznym inwestycjom, lecz zajmować się modernizowaniem i doposażaniem istniejących już campingów, zajazdów.*

Kto podróżował cokolwiek po świecie i zatrzymał się na budapeszteńskim campingu ROMAI STRAND FURDO czy też INTERNATIONAL w bułgarskiej Albenie, ten doskonale zapamiętał wielką dbałość o utrzymanie czystości w urządzeniach sanitarnych, w których — rzecz ciekawa — nie brakowało nigdy wieszaków, półek, lusterek, papieru toaletowego. Na obraz naszych campingów składają się zbyt rzadko opróżniane kosze na odpadki, skąpa zieleń, brak kuchni, miejsc do prania.

Dzisiejszemu stanowi prymitywu na nowosądeckich campingach trzeba wypowiedzieć zdecydowaną walkę. Muszą to być obozowiska tak zorganizowane, aby pobyt w nich zapewniał maksimum wygód, choć czy już do wygód zaliczyć na przykład kąpiel pod ciepłym prysznicem?

O tym jak duże różnice występują w zasobach dobrej woli i chęci przy organizacji pola namiotowego i jego zaplecza — niech świadczą dwa przykłady: pierwszy — campingu PTTK nad rzeką Kamienicą przy ulicy Jamnickiej w Nowym Sączu. Funkcjonalne zaplecze, kawiarenka „Maja", gustownie urządzone umywalnie, huśtawki dla dzieci, zieleń, wypożyczalnia sprzętu sportowego. Drugi zaś — zdewastowanego pola namiotowego w Czarnym Dunajcu ze spaloną recepcją i absolutnym brakiem zainteresowania ze strony przedsiębiorstwa turystycznego „Podhale" w Nowym Targu.

Nasze województwo, w którym turystyka i rekreacja wpisane zostały niejako w herb, powinno więc szczególnie o campingi zadbać. Nie stać nas w obecnej sytuacji na hotele — trudno. Ale czy rzeczywiście nie stać nas nawet na przyzwoite campingi?

o „DUNAJCU"

półkach sklepowych, braku chleba nawet z importowanego zboża, kolejkach?... I jest najbardziej przykre, że weterani pracy, pokrzywdzeni przez los i ludzi inwalidzi, muszą najbardziej „zaciskać pasa", bez nadziei, że doczekają dnia, kiedy się ta udręka skończy. Dlatego uważam, że „Dunajec" powinien bardziej przyjrzeć się potrzebom tych bezradnych potrzebujących pomocy ludzi. Jeżeli brak miejsca, to trzeba zastanowić się, co zlikwidować niepotrzebnego. Na przykład — często nieaktualny program TV, zmieniany w ostatniej chwili...

Ale powracam do tygodnika „Dunajec" i tu pragnę napisać o rzeczy pożytecznej i przyjemnej. Mam nadzieję, że tylko ważne przedwjazdowe sprawy spowodowały, że od paru tygodni brak kolumny „Twojemu dziecku". **Drukowane co tydzień bajki dla dziecka chciaż w małej części pozwalają zaspokoić brak książki dla dzieci na rynku księgarskim.** Dziecko, którego psychika i osobowość nie jest kształtowana przez pozytywnych bajkowych bohaterów, jest naprawdę biedne, pozbawione ludzkich uczuć, jakie zaszczepia się właśnie w dzieciństwie. Nie zastąpi tego nędzna „Seria z wiewiórką", telewizyjni „Czterej pancerni i pies". Brak książek z bajkami Ch. Perault, W. Cryctka o Rumcajsie, baśni Andersena, lub Baśni Grimmów, które tak lubiłem słuchać, czytanych przez mamę, powoduje brak pozytywnych wzorców do naśladowania przez dziecko. Książki wymienionych autorów wychowały wiele pokoleń, dlaczego więc odsunięto się od tych sprawdzonych środków wychowawczych? **Gorąco popieram więc drukowanie w „Dunajcu" jakże pożytecznych w wychowaniu dziecka bajek i baśni z tym, że z wielką radością dzieci przyjęłyby i takie piękne baśnie jak np. „Kopciuszek" czy „Królowa śniegu".** Jest to przecież pewne oderwanie od ponurej rzeczywistości, której dziecko nie może zrozumieć, jak ma pojąć, dlaczego brak cukierków, herbatników, dlaczego kartki ważniejsze są od pieniądza?

A reszta... reszta niech pozostanie tak jak jest, bo „Dunajec" to dosyć dobry tygodnik. Więc tylko trochę słońca dla żyjących w cieniu inwalidów, aby wreszcie rozjaśniało ich ponure życie oraz trochę radości dla dzieci, w postaci bajek i baśni — oto czego ja życzyłbym sobie w „Dunajcu", obok innych, ciekawych artykułów, które i dziś można przeczytać.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI
Kościelisko

GALERIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

MARIAN KAROL LEJA Z Łukowicy

Ród Lejów pochodzi z Podhala. Śladem ich wielowiekowej obecności w Tatrach jest cały szereg nazw geograficznych, choćby dolina Lejowa, położona między Kościeliską a Chochołowską. Także matka **MARIANA KAROLA LEJI**, z domu Miętus, pochodzi ze starego góralskiego rodu.

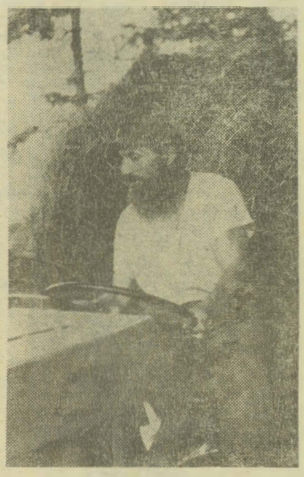

Ojciec artysty przeniósł się w Limanowskie, kupując niewielkie gospodarstwo w Łukowicy. Marian Karol Leja łączy tradycje podhalańskie z lachowską kulturą regionalną.

Leja jest jednym z aktywniejszych i płodniejszych twórców ludowych naszego województwa, a może nawet całej Polski. Brał udział w dziesiątkach konkursów regionalnych i krajowych, z reguły zdobywając nagrody. Uprawiał plastykę chłopską w czasach, kiedy ten rodzaj twórczości nie miał jeszcze tak wielu nabywców, jak dziś. Zaczynał w końcu lat pięćdziesiątych. Główne wybrane przez niego techniki, to rzeźba w drewnie i malarstwo na szkle.

Uczestniczy w niezliczonych kiermaszach, festiwalach, przeglądach — między innymi w Kazimierzu nad Wisłą, Krakowie, Warszawie, Gdańsku, nie licząc miejscowości pobliskich. Wzorem dawnych rzemieślników wozi swój towar czasem wiele setek kilometrów. Jego niewielkie, tanie figurki Chrystusa Frasobliwego czy wiejskich muzykantów od lat cieszą się dużym popytem u turystów i wczasowiczów.

Ma spore możliwości warsztatowe, nie zamyka się więc w jednej konwencji. Uprawia tematykę sakralną, pojmowaną tradycyjnie, lub też przeciwnie — nowocześnie, wymyślając nowe rozwiązania ikonograficzne. Nieobca jest mu również wiejska tematyka współczesna (zbiór owoców w sadzie, wręczenie medalu za długoletnie pożycie małżeńskie, mechanizacja rolnictwa itp.). Rzeźbił również wizerunki sławnych Polaków.

Twórczość Mariana Karola Leji znakomicie odzwierciedla tendencje we współczesnej plastyce wiejskiej. Leja jest twórcą znakomicie osadzonym w kulturze masowej.

Tekst i zdjęcie: ANTONI KROH

Paweł Grawicz

XXXIII ZJAZD

W Ludźmierzu obradowali przedstawiciele wielce zasłużonego stowarzyszenia społeczno-kulturalnego, o którym pisaliśmy obszerniej w maju. Zjazd powierzył ponownie prezesurę Zarządu Głównego Związku Podhalan — JÓZEFOWI STASZELOWI. Wiceprezesami zostali FRANCISZEK BACHLEDA-KSIĘDZULORZ i ANDRZEJ KUDASIK.

Szerszą refleksję z obrad obiecała nam nadesłać red. Jolanta Antecka. Dziś — fotoreportaż Pawła Grawicza ze Zjazdu.

Antoni Ludwik BROSZKIEWICZ

Dnia 6 lipca br. mija 45 lat od śmierci wybitnego pedagoga, znanego malarza-pejzażysty i zasłużonego działacza polityczno-społecznego — **ANTONIEGO LUDWIKA BROSZKIEWICZA.**

Urodzony w roku 1872 w Bochni-Kolanowie, syn Józefa i Katarzyny, wychowywał się w środowisku robotniczym, w wielodzietnej rodzinie cieśli; miał aż 6 sióstr i 3 braci. Po ukończeniu miejscowej szkoły powszechnej zapisał się do Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowie; pracę pedagogiczną podjął w Łapanowie koło Bochni około roku 1892.

Mając duże uzdolnienia plastyczne, był przez jakiś czas wolnym słuchaczem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, studiował jednak dorywczo z powodu trudności materialnych. Interesowało go malarstwo sztalugowe, uczęszczał także na wykłady Feliksa Kopery, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, z zakresu zdobnictwa ludowego. Kolegował z Marcinem Samlickim i Ludwikiem Stasiakiem. Studiów artystycznych jednak nie ukończył.

Około roku 1905 przeniósł się na stałe do Nowego Sącza, gdzie był nauczycielem, a potem przez wiele lat kierownikiem Szkoły Podstawowej im. Adama Mickiewicza. W latach 1907—1913 uczył także rysunków — jako przedmiotu nadobowiązkowego — w I Gimnazjum; pobierali u niego naukę rysunku m. in. dwaj późniejsi wybitni artyści malarze sądeccy: Bolesław Barbacki oraz Romuald Reguła. Jako pedagog umiał skupić koło siebie młodzież uzdolnioną plastycznie, wzbudzić w niej zapał do pracy i przekazać jej rzetelną wiedzę i sprawności, nie tłumiąc wyobraźni twórczej. Pracował też dużo nad sobą, doskonaląc swój warsztat artystyczny; odbył podróż do Włoch, gdzie zwiedził m. in. Mediolan i Wenecję. Bardzo dużo malował...

Już wówczas rozwinął A. L. Broszkiewicz ożywioną działalność polityczną w Polskiej Partii Socjalistycznej, której był członkiem od roku 1910. Współpracował z Ludwikiem Bartoniczkiem, Ignacym Daszyńskim, Maksymilianem Libermanem i dr. Zygmuntem Markiem. Prowadził z ogromnym zapałem i wytrwałością robotę agitacyjną wśród nowosądeckich kolejarzy, wyjeżdżał w teren, był korespondentem NAPRZÓD-u, ROBOTNIKA i GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO, brał żywy udział w akcjach wyborczych do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i sam dwukrotnie kandydował z listy PPS.

Podczas I wojny światowej, jako kapitan w armii austriackiej walczył na froncie w Jugosławii i we Włoszech (pod Doberdo), skąd posyłał do córki Mieczysławy i syna Zbigniewa piękne kartki z własnymi rysunkami i wierszykami.

A. L. Broszkwieicz był wybitnym społecznikiem; organizatorem i wieloletnim prezesem Ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Sączu. Współpracował z Julianem Smulikowskim. Należał do Zarządu Sekcji Nauczycieli Rysunków i Robót Ręcznych ZNP w Warszawie, brał udział w zjazdach, drukował artykuły w wydawnictwie RYSUNKI I ROBOTY RĘCZNE, pełnił także obowiązki przewodniczącego Sekcji Nauczycieli Rysunków w Ognisku ZNP — Nowy Sącz.

Zorganizował Robotniczą Spółdzielnię Spożywców pod nazwą PROMIEŃ (przy ulicy Długosza 46), w której lokalu znalazła w latach 1923—24 przytułek redakcja lewicowego pisma młodzieżowego PIONIER; sprawa oparła się wówczas nawet o sąd. Ponadto był członkiem wielu towarzystw, m. in. Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza orza współorganizatorem chóru „Lutnia"...

My, dawniej urodzeni, pamiętamy krępą sylwetkę Broszkiewicza, jego czarny kapelusz z szerokim rondem oraz czarny fontaż zamiast krawatu. Naprawdę wyglądał na artystę malarza! Cieszył się duży autorytetem w środowisku twórczym naszego miasta. A kiedy z inicjatywy Romualda Reguły powstał w roku 1920 Związek Artystów Malarzy Sądeckich, Broszkiewicz przez pierwsze trzy lata mu prezesował. Urządzał wystawy artystyczne, współuczestniczył w wystawach zbiorowych, m. in. w wystawie zorganizowanej przez Zarząd Nowosądeckiego Ogniska Związku Podhalan w czerwcu 1935 r. (wraz z Bolesławem Barbackim, Wojciechem Brzegą, Janem Dzieślewskim, Romualdem Regułą, Marią Ritter i Ignacym Witkiewiczem). Utrzymywał kontakty z działającą na terenie Starego Sącza artystką malarką Bronisławą Rychter-Janowską oraz z mieszkającym w Rytrze artystą malarzem Edmundem Cieszkiewiczem. Wystawiał także swoje obrazy w salonach krakowskich.

Ulubionym przez niego tematem prac był pejzaż ziemi sądeckiej; jej piękno starał się utrwalić olejem na rozlicznych płótnach oraz akwarelą na kartonach. Malował też martwą naturę (najczęściej kwiaty!), rzadziej portrety, wykonał również mnóstwo najrozmaitszych szkiców. Styl jego można określić jako realistyczny, ale obrazy jego stanowią własną nastrojową impresję artysty o ciekawej, bardzo dekoracyjnej kompozycji i przemawiającym do każdego kolorycie...

Będąc na emeryturze, przez ostatnie lata swojego pracowitego życia A. L. Broszkiewicz zarządzał tzw. „Kolonią Naucycielską" (sanatorium) w Krynicy Zdroju, wreszcie zamieszkał na stałe w Rytrze. Nadal dużo malował... Zmarł 6 lipca 1936 roku w Krakowie i pochowany został w grobowcu na cmentarzu Rakowickim.

Pierwsza pośmiertna ekspozycja obrazów artysty odbyła się w ramach Wystawy Artystów Plastyków Sądeckich z okazji Zjazdu Górskiego w Nowym Sączu w salach Gimnazjum Kupieckiego od 12 do 18 sierpnia 1948 roku. Było tam 65 obrazów olejnych i 7 akwarel, przeważnie pejzaży. Druga pośmiertna wystawa obrazów Antoniego Ludwika Broszkiewicza odbyła się w czerwcu 1962 roku w salonie Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu, zorganizowana staraniem Komitetu Obchodu 670 lecia lokacji miasta, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i nowosądeckiego Muzeum. Uroczystego otwarcia wystawy dokonała córka artysty, Mieczysława Świerczek, plastyczka i nauczycielka z Krakowa. Obrazy podobały się wszystkim zwiedzającym, w szczególności zaś mieszkańcom Sądeczyzny, z którą artysta związał się na długie lata swoją twórczością artystyczną, a także pracą pedagogiczną i działalnością polityczno-społeczną. Pamięć o nim trwa; jego obrazy są w nowosądeckim Muzeum Okręgowym i w naszych mieszkaniach.

ANTONI SITEK

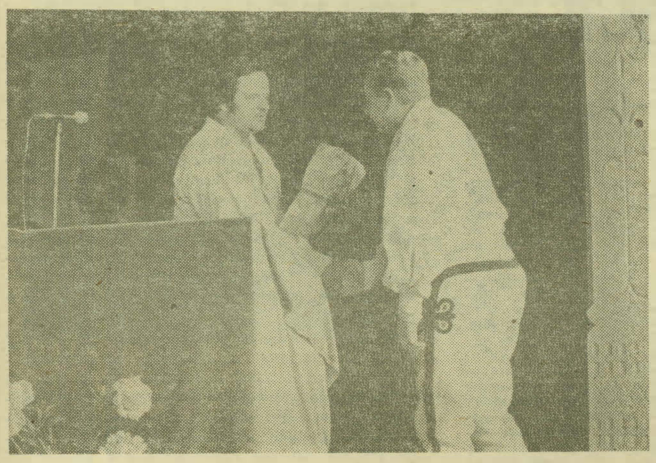

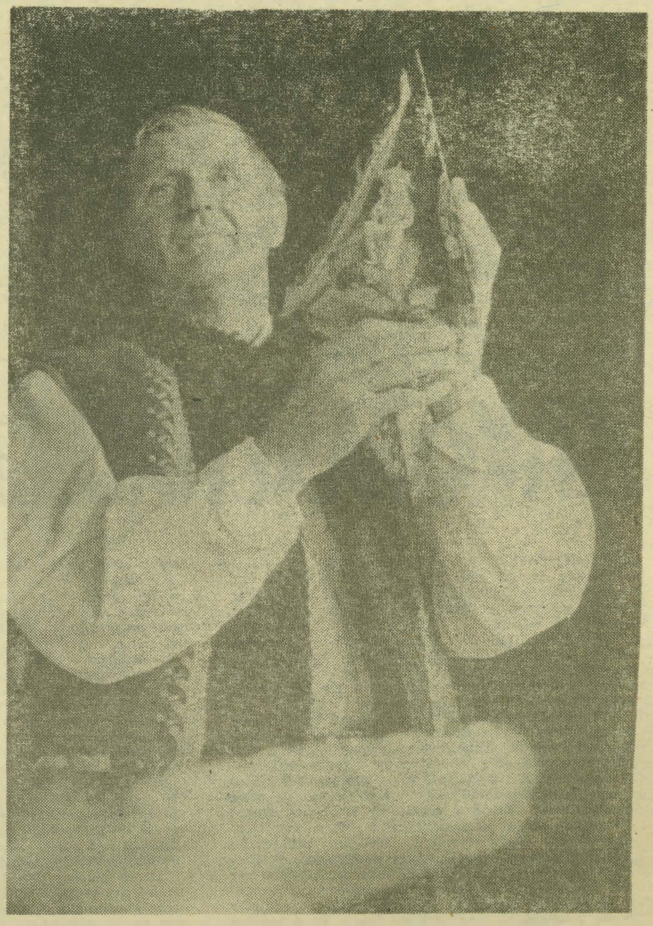

Eugen Ketterl

POŻEGNANIE Z CESARZEM

Mija niepostrzeżenie sześćdziesiąta siódma rocznica wybuchu pierwszej wojny światowej. To właśnie w czerwcu 1914 roku na ulicach Sarajewa skończył się definitywnie wiek XIX. Strzały z pistoletu Gawriły Principa i jego towarzyszy odbiły się szerokim echem w całej Europie. Miały również przemożny wpływ na dzieje Polski.

Jak przyjął wieść o wybuchu wojny cesarz Franciszek Józef? Oddajmy głos osobie najbardziej kompetentnej w tej kwestii, osobistemu kamerdynerowi monarchy, Eugenowi Ketterlowi.

Gdy wybuchła wojna światowa, we wszystkich gazetach i na plakatach, rozlepionych na rogach ulic, opublikowany był manifest cesarza i obrazek, przedstawiający monarchę, podpisującego proklamację „Do mych narodów". Lecz prawda jest taka, że cesarz ze wszystkich sił hamował wybuch wojny i uważał jej skutki za nieobliczalne. Powtarzał nieustannie: „Ci, którzy pragną wojny, nie wiedzą absolutnie, czym jest wojna.

Dnia 25 lipca w Ischlu oficer przyboczny przyniósł Jego Cesarskiej Mości kartkę z informacją telefoniczną, która nadeszła z ministerstwa wojny: baron Giesl ze swym sztabem opuścił terytorium serbskie i udał się do Węgier. Cesarz przeczytał karteczkę, zamyślił się i zawołał: „Ależ zerwanie stosunków dyplomatycznych jeszcze nie oznacza wojny!" W dwa dni później hrabia Berchtold przedłożył cesarzowi projekt wypowiedzenia wojny Serbii, który cesarz podpisał następnego dnia.

W krytycznych dniach cesarz przeniósł się z Ischlu do Wiednia. Na dworcu kolejowym Penzing oczekiwany był przez późniejszego cesarza Karola, wówczas jeszcze arcyksięcia. W Schönbrunnie monarchę przywitał arcyksiążę Fryderyk, wódz naczelny.

Cesarz był z dnia na dzień bardziej przygnębiony. Kiedy pozwalałem sobie na uwagę: „Jego Cesarska Mość powinna wyjść troszkę na świeże powietrze" cesarz albo pomijał ją milczeniem, albo odpowiadał: „Widzicie przecież, że mam roboty po uszy..."

Mogę z całą odpowiedzialnością oświadczyć, że od wybuchu wojny aż do dnia, kiedy Franciszek Józef zamknął oczy na zawsze, nie widziałem ani razu swego cesarskiego pana śmiejącego się.

Nieszczęsne skutki walk pod Przemyślem i Lwowem zdeprymowały cesarza szczególnie. Poczynając od pierwszego dnia wojny cesarz nie jadł bułeczek i upierał się przy tym, aby na stół podawano tylko czarny chleb. Podawano więc komiśniak — również wtedy, gdy przychodzili goście albo dzieci Najjaśniejszego Pana. Wydawało mi się to zbyt drakońskie, więc pewnego dnia powiedziałem: „Skoro wszyscy urzędnicy dworscy jedzą biały chleb, musi go starczyć również dla Waszej Cesarskiej Mości!" Rezultat tych zabiegów był równy zeru, lecz dopiero gdy zaczął przy tym obstawać osobisty lekarz cesarza, monarcha rozkazał piec — lecz nie bułki, ale biały chleb.

Pewnego dnia odbywała się w Wiedniu wielka demonstracja głodowa. Na targach nie można było niczego kupić, zapasy chleba i mąki skończyły się. Dochodziło do wielkich ekscesów, demolowano sklepy spożywcze, tłumy się zgromadziły i pociągnęły w kierunku Schönbrunnu. Wzmocniono więc straż pałacową, a żelazne wrota zamknięto. Oźwierny zawołał mnie do siebie i pokazywał mi z okna wzburzony tłum. Wtem zadzwonił cesarz. Kiedy podawałem mu kurtkę, umyślnie i w sposób demonstracyjny wyjrzałem przez okno. Cesarz spojrzał w tym samym kierunku, zobaczył zamkniętą bramę i rozwścieczony tłum.

— Co się dzieje? — spytał.

— Czy Wasza Cesarska Mość pozwoli, żebym powiedział prawdę?

Cesarz skinął głową z przejęciem.

— Lud demonstruje, ponieważ jest głodny. Nawet dzieci księżny von Hohenberg cierpią, tak jak my wszyscy, z powodu straszliwego braku żywności. Nie ma mleka, ziemniaków, mąki, węgla! Czy Wasza Cesarska Mość wie, dlaczego nie może jeździć po Mariahilferstrasse? Mówią Waszej Cesarskiej Mości, że jest tam przebudowa jezdni. Lecz to nieprawda. Chodzi o to, by Wasza Cesarska Mość nie widziała ogromnych kolejek przed sklepami spożywczymi. W Wiedniu panuje głód!

Cesarz spojrzał na mnie.

— Dziękuję wam! — rzekł głosem pełnym przejęcia. Następnie kazał wezwać swego przybocznego i rozkazał mu, aby ów fatalny stan rzeczy uległ natychmiastowej poprawie. Ludzie, którzy ukrywają żywność, mają być pociągnięci do odpowiedzialności.

Na drugi dzień został wezwany przed oblicze Jego Cesarskiej Mości prezes rady ministrów. Rozpętała się wielka burza. Cesarz, czerwony ze złości, krzyczał:

— I tego wszystkiego dowiaduję się dopiero od swego kamerdynera!

Jeszcze przed południem, w dniu swej śmierci, 21 listopada 1916 roku, cesarz przeprowadził długą rozmowę z prezesem rady ministrów Körberem, który podał mu rzetelne informacje o stanie państwa. Cesarz oświadczył, że tak dalej być nie może.

Gdy Franciszek Józef zmarł, rozpleniły się niczym chwasty różne najdziwniejsze legendy, plotki i wieści: „Cesarz Franciszek Józef nie umarł" — twierdzili jedni — „jest tylko zbyt stary i słaby, aby rządzić w ciężkich wojennych czasach, został więc usunięty, a zamiast niego wsadzono do trumny kukłę!" Inni wiedzieli ze źródeł dobrze poinformowanych, że Franciszek Józef zmarł zaraz na początku wojny, a jego śmierć została otoczona tajemnicą, aby nie niepokoić społeczeństwa. „Najlepiej poinformowani" utrzymywali, że w pewnym zakładzie trzymano mężczyzn o wzroście i fizjonomii zbliżonej do monarchy i że Franciszek Józef nie żyje już od początku XX wieku, lecz zastępowany jest przez jednego z wychowanków wyżej wymienionego zakładu. Pewna „przemyślna głowa" twierdziła nawet, że to ja sam grałem rolę monarchy, zaś ostatnimi czasy zakazano mi owego procederu, ponieważ krąg ludzi, którzy wiedzieli o tym oszustwie, zbytnio się rozszerzył. Takie plotki powtarza się, jak wiadomo, w odniesieniu do wszystkich wielkich władców w dziejach. Lud nie chce wierzyć w ich śmierć.

Przełożył ANTONI KROH

ZYGMUNT GOETEL

ZAKOPANE WALCZĄCE (3)

W ciężkim dla ruchu oporu okresie zaczął się z wolna rozpalać płomień zbrojnej walki na północnych stokach Pasma Gubałowskiego. Jej inicjatorem i organizatorem pierwszego, niewielkiego góralskiego oddziału partyzanckiego w Paśmie Gubałówki był Bolesław Dusza „Szarota", chłopski syn z podhalańskiego Odrowąża, oficer żeglugi śródlądowej na Wiśle. Od 1940 roku działał w ZWZ w Puławach. Zagrożony aresztowaniem, schronił się w rodzinnej wsi i nawiązał kontakt z komendą obwodu ZWZ w Nowym Targu. W Odrowążu zorganizował w październiku 1942 r. kilkuosobową grupę, która stała się zawiązkiem oddziału partyzanckiego. Na wiosnę 1943 r. grupa ludzi z „Szarotą" na czele opuściła Odrowąż i przeniosła się w lasy pasma Żeleźnicy, kwaterując w górskich przysiółkach Bielanki i Sieniawy. Na tym terenie Szarota rozpoczął walkę zbrojną, która na razie ograniczała się do likwidacji konfidentów gestapo. Na wiosnę 1943 r. oddział „Szaroty" zmienił kwatery i przebywał we wsiach położonych na północ od Pasma Gubałówki oraz w osiedlach grzbietowych tego pasma. Terenem operacyjnym grupy była zachodnia część Pogórza Podhalańskiego, położona w widłach Czarnego Dunajca, na południu sięgająca po grzbiet Pasma Gubałówki. Partyzanci wykonali tam kilka wyroków śmierci na szczególnie niebezpiecznych konfidentach niemieckich oraz zbyt gorliwych działaczach Goralenvolku.

Wiosną 1943 r. oddział „Szaroty" kwaterował najczęściej na Słodyczkach, śródleśnym przysiółku w Paśmie Gubałówki. Tu dołączyli do oddziału Józef Bachleda Szeliga i Rudolf Semerdak, którzy znaleźli się w konspiracji jeszcze jako członkowie dywersji pozafrontowej i Organizacji Orła Białego w Zakopanem. Oddział, który liczył już 20 partyzantów — Semerdak (z pochodzenia Słowak) przeprowadził ze Słodyczek na akcję przeciw słowackiej Pogranicznej Straży na Orawę. Efektem akcji było dozbrojenie oddziału.

Trwające czas dłuższy i zbyt jawne kwaterowanie partyzantów na Słodyczkach w pobliżu górnej stacji kolejki na Gubałówkę nie mogło ujść uwagi Niemców. Osiedle było więc dwukrotnie — w dniach 21 X i 6 XII 1943 r. — krwawo pacyfikowane. Rozstrzelano 19 osób, w tym dziewięć z rodu Słodyczków. Dowódca oddziału, Bolesław Dusza „Szarota", zginął w październiku 1943 r. w niewyjaśnionych okolicznościach. Według najbardziej prawdopodobnej wersji został zastrzelony w Białym Dunajcu przez agenta gestapo o nazwisku czy też przezwisku Freiwillig. Po śmierci „Szaroty" i pacyfikacji Słodyczek oddział został rozwiązany przez komendanta rejonu ZWZ Nowy Targ, majora Adama Stabrawę „Borowego", bowiem tajemnicze okoliczności śmierci „Szaroty" nasuwały podejrzenia, że do oddziału przedostał się prowokator. Żołnierze „Szaroty" przeszli do innych oddziałów partyzanckich w Gorcach lub też rozproszyli się w terenie.

W czasie, kiedy w Paśmie Gubałówki rozwijał działalność oddział „Szaroty", nastąpiła odbudowa placówki AK w Zakopanem. Nigdy nie przerwała całkowicie swej pracy, mimo aresztowań, placówka ZWZ — AK w Poroninie. Funkcję komendanta placówki pełnił kapitan o pseudonimie „Wujek". Po aresztowaniu Wincentego Galicy kolportażem „Biuletynu Informacyjnego" zajmował się jego młodszy brat, Tadeusz Galica, który przechował również aż do lata 1944 r. (do czasu pójścia do oddziału partyzanckiego w Gorcach), pozostałą po aresztowaniu brata broń. W Poroninie wydawano też lokalną gazetkę podziemną „Hyr Tatrzański", redagowaną przez literatkę Anielę Gut-Stapińską; kolportażem ulotek redagowanych z nasłuchu radiowego zajmowali się bracia Paliderowie, w których domu w Murzasichlu przez całą okupację czynny był odbiornik radiowy.

W samym Zakopanem udało się latem 1943 r. odbudować zręby akowskiej konspiracji, a nawet rozszerzyć jej szeregi. Zakopiańskie gestapo nie zdołało już powtórzyć sukcesów w zwalczaniu ruchu oporu, jakie osiągnęło w latach 1941—42. Nie powiodły się nawet bardzo delikatne próby infiltracji środowisk związanych z działalnością konspiracyjną.

Działalność AK w Zakopanem szczególnie ożywiła się jesienią 1943 r. Okrzepł znacznie 50-osobowy pluton, którym dowodził sierżant podchorąży Ludwik Fischer „Turnia", a funkcję zastępcy dowódcy pełnił plutonowy podchorąży Henryk Jost „Limba". Wyraźnie garnizonowy charakter plutonu nie ulega wątpliwości. Pluton był przygotowany na czas wybuchu powstania powszechnego. Nie jest znany dokładnie stan uzbrojenia zakopiańskiego garnizonu, przypuszczać jednak należy, że składało się nań kilka sztuk broni krótkiej.

Wiosną 1944 r. powstała w Tatrach zbrojna grupa związana z konspiracją AK. Przebywała w wybudowanych przez siebie szałasach-ziemiankach w rejonie Doliny Kościeliskiej. Kwaterowała kolejno: na wschodnich stokach Ornaku, w Dolinie Smytniańskiej i w lesie nad Sową pod Halą na Stołach. W skład grupy wchodzili akowcy: Stanisław Karpiel, Edward Dziadoń, Jan Gąsienica Brzega, Henryk Wnuk. Do grupy tej dołączył się w kwietniu 1944 r. Józef Krzeptowski, po powrocie z Budapesztu.

Kiedy w Tatrach słowackich pojawiły się oddziały partyzantów radzieckich i słowackich — S. Karpiel nawiązał z nimi kontakt w Koprowej Dolinie. Kontakt okazał się trwały i doprowadził do włączenia polskich partyzantów tatrzańskich do przygotowań powstańczych na Słowacji latem 1944 r. Partyzantom polskim miał przypaść udział między innymi w wysadzaniu mostu na linii kolejowej Żylina—Poprad w pobliżu Hradka oraz w opanowaniu lotniska opodal Popradu.

Z chwilą wybuchu słowackiego powstania narodowego Polacy przystąpili do wykonania zadań, ale szybkie uderzenie wojsk niemieckich i opanowanie przez Niemców Spisza i Liptowa zepchnęło powstańcze oddziały do niewielkiego stosunkowo obszaru na górnym Pohroniu i w Niżnych Tatrach. We wspólnej, zakończonej niepowodzeniem akcji partyzantów radzieckich i słowackich na lotnisko polowe w pobliżu Popradu brał udział patrol partyzancki z batalionu kapitana Juliana Zapały „Lamparta", pod dowództwem podchorążego Kazimierza Krage „Białego". Patrol ten ruszył z miejsca postoju swej macierzystej jednostki na Starych Wierchach w kierunku Zakopanego jeszcze w sierpniu 1944 r. W czasie przemarszu z Gorców w Tatry stan liczbowy oddziału wzrósł do dwudziestu partyzantów. Nastąpiła też zmiana dowódcy. W miejsce podchorążego „Białego" dowództwo objął zakopiańczyk Zdzisław Skorupka „Koliba", a jego zastępcą został Józef Uznański „Jeleń". W drodze przez Podhale oddział dozbroił się w wyniku udanych akcji na placówkę niemiecką na stacji kolejowej w Lasku oraz na posterunki żandarmerii w Odrowążu i w Czarnym Dunajcu. Po powrocie ze słowackiej na polską stronę Tatr, oddział „Koliby" m. in. rozbroił załogę niemiecką górnej stacji kolejki linowej na Gubałówkę. W styczniu 1945 r. paryzanci powrócili z długiego rajdu do macierzystego oddziału kapitana „Lamparta" (obozującego nad Gorną Ochotnicą), wchodzącego od czasu utworzenia 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w skład pułku jako jego 4 batalion.

Około połowy września w rejonie Jasła, na odcinku działania 38 Armii generała pułkownika Kiriła Moskalenki, przez linię frontu przedostał się na stronę niemiecką specjalnie utworzony oddział radziecki dowodzony przez kapitana Władimira Macniewa „Potiomkina", by na zapleczu nieprzyjaciela, w Beskidach, prowadzić walkę partyzancką i działalność wywiadowczą. Po przedarciu się przez front, partyzanci „Potiomkina" zdążali ku zachodowi przez Pogórze Ciężkowicko-Rożnowskie. Tam, w rejonie Jamnej (okolice Bobowej), natknęli się na zgrupowanie 1 batalionu 16 pułku piechoty AK, którego dowódcą był kapitan Eugeniusz Borowski „Leliwa". Doszło wówczas do spotkania dowództwa obu oddziałów, w wyniku czego przekazano partyzantom radzieckim szczegółowe informacje o nieprzyjacielu, następnego zaś dnia parokonną furmankę z żywnością i kilka owiec. Po przeprawieniu się przez Dunajec pod Czchowem, partyzanci radzieccy poszli dalej przez Beskid Wyspowy i dotarli do lasów babiogorskich, gdzie działali przez jakiś czas. Jednak jeszcze w okresie powstania słowackiego oddział kapitana „Potiomkina" przeszedł na słowacką Orawę i walczył m. in. w masywie Pilska i w Orawskiej Magurze. W różnych okresach zgłaszali się do jego szeregów — pojedynczo i grupami — różni ludzie, przylączyły się też doń inne jednostki partyzanckie — radziecki oddział „Sokół" i oddział partyzantów słowackich „Liptowski". W wyniku tego dość znacznego skupienia sił zdecydowano się utworzyć partyzancką brygadę, która przybrała imię N. Szczorsa. Późną jesienią, w związku z wielkim naciskiem nieprzyjaciela i pogorszeniem położenia partyzantów, zgrupowanie „Potiomkina" przedarło się w ogniu walk w słowackie Tatry Zachodnie.

W dniu 17 grudnia 1944 r. partyzanci kapitana Macniewa, po ciężkich bojach w słowackich Zachodnich Tatrach, przybyli do Doliny Kościeliskiej i rozlokowali się w szałasach w Dolinie Tomanowej, na Halach Smytniej i Pysznej. Wraz z potiomkinowcami przybył Rudolf Samerdak; wobec wygaśnięcia akcji kurierskiej na trasie budapeszteńskiej przyłączył się on do radzieckich partyzantów i pełnił funkcję dowódcy plutonu. Wkrótce też nawiązał kontakt z „Potiomkinem" S. Karpiel „Leśny" organizując radzieckim partyzantom zaopatrzenie w żywność, a także służąc informacjami wywiadowczymi o ruchach nieprzyjaciela na Podtatrzu. Ostrzegł on, na przykład, o pojawieniu się w rejonie pobytu Brygady imienia Szczorsa dwóch podejrzanych osobników. Dowódca brygady zarządził wówczas wzmożenie czujności przez posterunki partyzanckie rozlokowane u wylotu Wąwozu Kraków i pod Raptawicką Turnią.

Decyzja ta okazała się słuszna. Już bowiem 5 stycznia 1945 r. pojawiły się oddziały niemieckie, które wyładowały się z samochodów w Kirach i ruszyły w górę Doliny Kościeliskiej. Pierwszy opór stawili im partyzanci na Hali Pisanej, u wylotu Wąwozu Kraków i w przełomie między Grotą Pisaną a Raptawicką Turnią. Posuwające się w głąb Kościeliskiej niemieckie natarcie wspierał ogień moździerzy piechoty i haubic artylerii z pozycji na Kirze Miętusiej. Walka trwała do godzin popołudniowych, a następnie oddział pacyfikacyjny odjechał w kierunku Czarnego Dunajca.

W dniu następnym Niemcy rozpoczęli nową akcję w Kościeliskiej. Do koncentrycznego natarcia ruszyły dwa oddziały — jeden, jak w dniu poprzednim, z Kir: drugi, Grenzschutzu, wywieziony kolejką na Kasprowy Wierch ruszył na nartach szlakiem przez Czerwone Wierchy w kierunku Doliny Tomanowej Polskiej. Po naradzie z Samerdakiem i Karpielem, doskonalymi znawcami gór, „Potiomkin" powziął decyzję odwrotu przez Przełęcz Siwą do Doliny Staroroboclańskiej. Pacyfikacyjna wyprawa niemiecka spaliła opuszczone bazy partyzantów, schroniska na Halach Pisanej i Pysznej, oraz schronisko na Polanie Chochołowskiej.

Zanim jeszcze przybyli do Doliny Kościeliskiej partyzanci kapitana Macniewa, na Skalnym Podhalu pojawił się inny, niewielki oddział partyzancki — pluton dywersyjny „Kurniawa", który przybył na Skalne Podhale do rejonu Cichego i w Pasmo Gubałówki pod koniec pierwszej połowy grudnia 1944 r. Wchodził on w skład większego oddziału partyzanckiego AK „Chełm" (dowódca — porucznik Tadeusz Mazurkiewicz „Boruta"), który w tym okresie działał głównie w rejonie Jordanowa. Plutonem „Kurniawa" dowodził porucznik „Kurzawa" — Tadeusz Studziński (poprzednio występujący pod pseudonimem „Jedrzejewski"); zastępcą dowódcy był plutonowy Zbigniew Fr[illegible]ewicz „Puma". W trzydziestoosobowym plutonie znajdowało się dwóch zakopiańczyków — Bolesław Dobrzyński „Malinowski" i Stanisław Osiecki „Telitko". Natychmiast po przybyciu w okolice Zakopanego oddział rozwinął akcję rozpoznawczą. Na początku stycznia wyruszył na nartach w Dolinę Kościeliską dwuosobowy patrol; byli to Bolesław Dobrzyński i Władysław Tatar. Partyzantów interesowało miejsce pobytu ukrywającego się już wówczas Wacława Krzeptowskiego. Był to okres, gdy rozwijała się akcja wykonywania wyroków na konfidentach. Z wyroku sądu podziemnego partyzanci zastrzelili wójta gminy Poronin — Franciszka Franosza, od kul partyzantów padli i inni donosiciele.

W dniu 16 stycznia 1945 r. oddział „Kurniawa" rozbił zakopiańskie więzienie przy ulicy Nowotarskiej, obezwładniając strażników. Uwolniono 25 więźniów politycznych i 7 kryminalnych. Więźniowie wyprowadzeni zostali z Zakopanego i rozmieszczeni w Cichem, na kwaterach oddziału. Postępowało też naprzód prowadzone pod kierunkiem S. Karpiela poszukiwanie Wacława Krzeptowskiego. Ostatecznie renegata ujęto i powieszono w Kościelisku, na jego własnej parceli, 20 stycznia. Wypełniły się słowa ideowego testamentu A. Sustiego — Goralenvolk „został zdławiony przez Podhalan".

W sierpniu 1944 roku powstała w Zakopanem konspiracyjna komórka Polskiej Partii Robotniczej. Utworzona została samorzutnie, z inicjatywy miejscowych komunistów i jednolitofrontowych socjalistów, bez kontaktu z instancjami podziemnej PPR w okupowanej części kraju czy z Komitetem Centralnym PPR pracującym w wyzwolonym już spod hitlerowskiej okupacji Lublinie. O utworzeniu PKWN lewicowi konspiratorzy z Zakopanego dowiedzieli się przez radio.

Na terenie Zakopanego znaleźli się również działacze rewolucyjnego nurtu ruchu robotniczego, którzy przedostali się na Podhale po upadku powstania warszawskiego. Jednym z nich był Franciszek Łęczycki Turski. Po wyzwoleniu Zakopanego przystąpili oni wraz z miejscowym aktywem partii do tworzenia organów władzy.

Ostatnim akordem walki z hitlerowskim okupantem w rejonie Zakopanego była wyprawa grupy ratowniczej Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego przez linię frontu w Tatrach Zachodnich po rannych partyzantów radzieckich i słowackich do Doliny Zuberskiej.

Władze zakopiańskie zaalarmował lekarz słowackiego oddziału partyzanckiego imienia generała Stefanika, Węgier Görgy Bernat. Przyniósł wiadomość, że w szałasie na Zwierówce pozostawił pod opieką dwóch sanitariuszek rannych partyzantów: trzech radzieckich i jednego Słowaka. Niezwłocznie wyruszyła wyprawa ratunkowa pod kierownictwem Zbigniewa Korosadowicza, by szczęśliwie, ocierając się o patrole i placówki niemieckie, przywieźć rannych i sanitariuszki do Zakopanego. Ten bohaterski czyn zakopiańskich ratowników zakończył pod Tatrami czas wojennego okrucieństwa i otworzył okres pokojowej pracy.

Rajmund Bartyzel

Z historii starostwa czorsztyńskiego

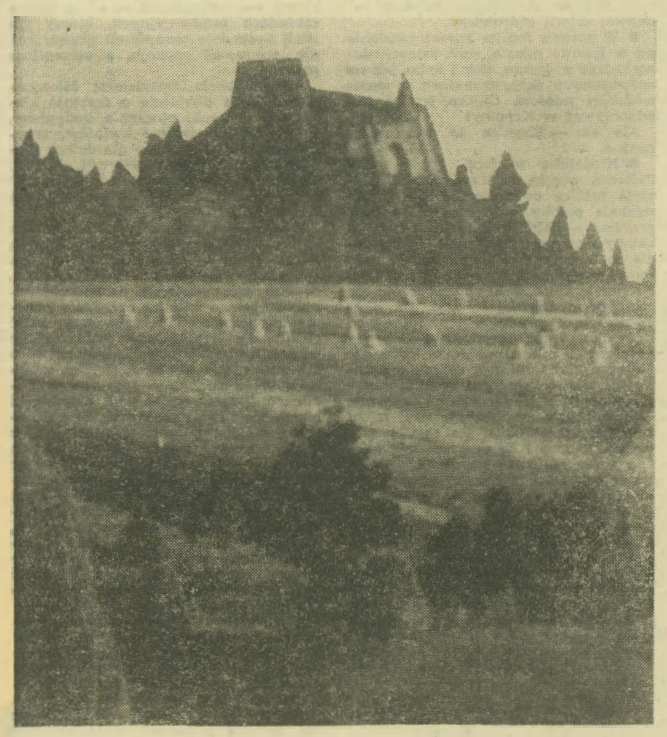

Zamek w Czorsztynie Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Jedną z najstarszych miejscowości położonych na terenie Pienin, będącą zarazem silnym ośrodkiem administracji państwowej był Czorsztyn. W zamku mieścił się urząd starostwa stanowiącego własność króla, czyli tzw. „królewszczyznę". Duży wpływ na lokalizację Czorsztyna miały jego świetne walory strategiczne, nadgraniczne położenie, ochrona wraz z *fortalicjum* w Sromowcach Wyżnych ważnego szlaku dyplomatycznego i handlowego oraz szybko posuwający się w tej części Podhala proces osadnictwa.

Na podstawie zachowanych XVII-wiecznych dokumentów do starostwa czorsztyńskiego należały: miasto Krościenko — w 1662 roku liczyło ono 274 mieszkańców, oraz wsie: Maniowy, Tylka — w której w XVI wieku były huta szkła (zaprzestała ona produkcji w roku 1613), Jastrząb — zakupiony przez Krościenko w 1660 roku za sumę 15 złotych polskich, Wyr — zakupiony również przez Krościenko za 50 zł polskich, Swoboda — położona na terenie dzisiejszej Szczawnicy, Mizerna, Krośnica, Grywałd, Hałuszowa, Baliniec — położony na terenie dzisiejszej Ochotnicy, Ochotnica, Tylmanowa, Kłodne, Ligaszówka, Szczawnica Wyżna i Niżna, Sromowce Wyżne, Średnie i Niżne. W tym czasie w Maniowach i Szczawnicy były wybraniectwa, a więc pewnego rodzaju garnizony wojskowe. Natomiast sołectwa posiadały: Tylka, Kluszkowce, Krośnica, Grywałd, Hałuszowa, Ochotnica, Tylmanowa, Sromowce. Kilka z nich, między innymi hałuszowskie, w roku 1660 należało do zamku czorsztyńskiego wbrew dekretom królewskim z 1347 roku.

W stulecie później — według dokumentu lustracyjnego z roku 1765 — starostwo obejmowało Krościenko — liczące 350 mieszkańców, Szczawnicę Wyżną i Niżną (ról 10, zagród 8, młynów 2), Tylmanową (ról 18, zarębków 4, zagród 6, młyn 1), Ochotnicę (ról 44, młyn 1), Maniowy (ról 21), Hubę (zagród 5), Sromowce Niżne i Wyżne (ról 10, zagród 7), Kluszkowce (ról 12, zagród 9), Hałuszową (ról 1, zagród 6), Krośnicę (zarębków 14), Mizerną (zarębków 7), Tylkę (zarębków 6, młyn 1), Grywałd (ról 9) i Czorsztyn. Ponadto starosta posiadał folwarki położone w Krościenku, Maniowach, Hałuszowej i Czorsztynie.

Wszystkie miejscowości leżące na obszarze królewszczyzny były opodatkowane na łączną kwotę 14.206 złotych polskich 12 groszy, z czego najwięcej płaciła Ochotnica — 4139 zł. polskich, 12 gr., a najmniej Huba — 84 zł. p. 15 gr. Inne dochody starostwa wyliczono na kwotę 15.434 zł. p. 15 gr., z czego najwięcej przypada na arendę (dzierżawę) browarną — 8.980 złotych polskich. Poważną pozycję w dochodach stanowiło opodatkowanie owiec na kwotę 1685 zł. p. Na podstawie ówczesnych stawek podatkowych stado tych zwierząt można szacować na około 5.500—6.000 sztuk.

Roczne wydatki starostwa zamykały się 859 zł polskimi i 5 groszami, przy czym administrator zarabiał 360 zł. polskich rocznie, gospodarz folwarczny 20 zł., a stróż około 10 zł na rok.

W drugiej połowie XVII wieku zostały założone nowe wybraniectwa — w Grywałdzie i Tylmanowej. Świadczy to o dość silnym osadnictwie wojskowym na tych terenach i powiększaniu się siły zbrojnej ówczesnego państwa, przeznaczonej dla ochrony granic i zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańców.

Rozpad starostwa czorsztyńskiego następuje od daty pierwszego rozbioru Polski. Do roku 1811 zamek i jego tereny są w dożywotnim posiadaniu Józefy Potockiej — żony ostatniego starosty czorsztyńskiego. Z chwilą jej śmierci dobra te przechodzą na własność kamery austriackiej.

W 1819 roku Czorsztyn wraz z ruinami zamku został zakupiony przez Jana Maksymiliana Drohojewskiego. Inne miejscowości zostały sprzedane bądź ich mieszkańcom, bądź osobom postronnym — np. Krościenko kupiła w 1812 roku rodzina Grossów. W okresie międzywojennym część terenów byłego starostwa położonego na terenie Pienin wykupił skarb państwa, tworząc na nich Park Narodowy.

Jan Wielek

Przywileje miasta Limanowej

„W imię Pańskie. Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę, ponieważ zrobione i uczynione rzeczy jakimkolwiek sposobem pamiętne łatwo ustają i niszczeją, jednak wydanem pismem naszem, od których rzecz zależy, wieczyście będą poświadczone. Przeto My, Zygmunt August, z Bożej łaski Król Polski, Wielki Wódz Litewski oraz Ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej, Rosyjskiej, Pruskiej, Żmudzkiej Pan i Dziedzic, dajemy do wiadomości wszystkim i każdemu z osobna, komu wiedzieć należy, że ... urodzonemu Stanisławowi Jordanowi z Zakliczyna zezwolić dopuściliśmy i tak niniejszym pismem naszym zezwalamy i dopuszczamy, ażeby we wsi i gruncie swoim dziedzicznym Ilmanowa rzeczonym, w województwie krakowskim zostającym, miasteczko Ilmanow nazywające się mieścić, fundować i budować wiecznymi czasy pozwolono ..."

Tymi słowy rozpoczyna się przywilej króla Zygmunta Augusta, wydany na Sejmie w Piotrkowie dnia 12 kwietnia 1565 roku, zezwalający Stanisławowi Jordanowi herbu Trąby na lokowanie w miejscu wsi Ilmanowa miasta o tej samej nazwie. Dokument legalizuje woskowa pieczęć królewska, zachowana niestety tylko we fragmentach, przytwierdzona do pisma grubym, kręconym sznurem. Ten najszacowniejszy dla miasta zabytek szczęśliwie dochował się do naszych czasów i zobaczyć go można w limanowskim muzeum.

Oto krótkie streszczenie tego dokumentu: ustrój wewnętrzny miasta miał być zorganizowany według modnego wówczas prawa magdeburskiego, władzę w nim sprawować miał wójt odpowiedzialny za swe czyny przed dziedzicem. Wójtowi powierzona również została władza sądownicza, i to nawet w sprawach kryminalnych. Przywilej ustanawiał też dwa doroczne jarmarki trwające przez tydzień i zaczynające się w święta Marii Magdaleny (22 lipca) i Mikołaja (6 grudnia) oraz targi co sobotę. Król nadto zwolnił nowo lokowane miasto na lat trzydzieści od wszelkich opłat i podatków, co miało skłonić ludzi do szybszego decydowania się na przyjęcie obywatelstwa limanowskiego.

6 grudnia 1603 roku król Zygmunt III Waza wydał kolejny przywilej dotyczący dzisiejszej Limanowej: na prośbę ówczesnych właścicieli miasta — Krzysztofa i Piotra Jordanów — monarcha potwierdził prawa miasta ustanowione przez Zygmunta Augusta w przywileju lokacyjnym z 1565 r. oraz przeniósł termin drugiego, wielkiego jarmarku dorocznego na dzień świętego Wacława. W dokumencie czytamy m. in.: *„Tedy tym sposobem to wszystko na wspomniane miasteczko przywiley w sobie opiewający gdy nam jest na prośbę objaśniony względem odprawiania jarmarków, ażebyśmy raczyli to wszystko potwierdzić. Toż samo dla dobra tegoż miasteczka proponujemy, ażeby do lepszego stanu przyszło i coraz większe pobierało dochody, dozwolić chcemy i dozwalamy i toż zagrontowanie czyli ulokowanie miasteczka Ilmanowa i pozwolenia obywatelom tegoż prawa teutonicznego czyli magdeburskiego przywileju w swoich wszystkich punktach, kluzurach i artykułach jako przyczyny prawa opiewają niniejszym pismem naszym aprobujemy i potwierdzamy ... Na ... jarmarki i targi tygodniowe wolno jest wszystkim kupcom i innego stanu, płci, kondycji ludziom do tegoż miasteczka w naznaczone czasy dla kupowania i przedawania różnych rzeczy, również bydło wszelkiego rodzaju sprowadzać i handlować wolno. Na które jarmarki i targi przychodzący i odchodzący wolność i bezpieczeństwo mają i tym żadna przeszkoda być nie może. Dla którejże winy niniejsze pismo ręką naszą podpisujemy i pieczęć królewską przybić nakazujemy".*

Tu następuje własnoręczny podpis króla, pieczęć jednak nie zachowała się do naszych czasów.

Treść dwóch następnych przywilejów królewskich dotyczących Limanowej znamy tylko z kopii — oryginały nie przetrwały. Tak więc 10 marca 1640 r. król Władysław IV na prośbę ówczesnego właściciela miasta — Achacego Przyłęckiego, specjalnym pismem zezwala na urządzanie w Limanowej trzech wielkich jarmarków, przypadających na dni 1 maja, 15 lipca i 6 grudnia. Cotygodniowe targi przesunięte zostały z sobót na poniedziałki — widać, że w miasteczku pojawili się Żydzi, którzy w sobotę ze względu na swój dzień świąteczny nie mogli handlować.

Na początku wieku XVII Limanowa stała się własnością Michała Szwarcenberg-Czernego, który 6 marca 1613 roku wyjednał u króla Augusta II Mocnego przywilej na urządzanie w mieście 12 jarmarków rocznie. W dokumencie owym czytamy m. in.: *„Oznaczamy niniejszym pismem naszym komu należy, wszystkim i każdemu z osobna, którą my łaskawą mając przyczynę wielkiej dezocacji przez różnych posesorów miasteczka Limanowa rzeczonego, w województwie krakowskim, w powiecie sądeckim leżącego i oraz prośbie Michała Szwarcenberg-Czernego, stolnika wołyńskiego dobrowolnie dogadzając zezwalamy, ażeby w rzeczonym miasteczku jego dziedzicznym 12 jarmarków już od kilku lat zaniedbanych tudzież targi były ustanawiane i odnowione... Które to jarmarki przeznaczone, odnawiane i nowo postanowione każdego roku od teraźniejszego mają być odprawiane co nakazujemy i postanawiamy wiecznymi czasy, jednak bez przeszkody innych miast i miasteczek temu przyległych, dla których jarmarków wolność zostaje wszystkim każdego stanu i kondycji ludziom, kupcom i rzemieślnikom..."*

Skoro jarmarki są „odnawiane" — musiały odbywać się już wcześniej; miały chyba tylko charakter „wolnic", zaniechanych w trudnych czasach po wielkim potopie szwedzkim w drugiej połowie wieku XVII. Terminarz jarmarków był tak ustawiony, że w miesiącu wypadał jeden, zaś ich uzupełnieniem były cotygodniowe targi. Dokument ów jest o tyle jeszcze ważny, że po raz pierwszy została w nim wymieniona nazwa „Limanowa", od tego mniej więcej czasu obowiązująca dla miasteczka.

Zachował się natomiast doskonale oryginał ostatniego przywileju dla Limanowej, wydanego już po I rozbiorze Polski, w 1798 r. przez cesarza austriackiego Franciszka Leopolda. Przywilej ów wyjednał dla miasta specjalny poseł, wydelegowany przez radę miejską; uzyskał on potwierdzenie wszystkich wcześniej ustanowionych praw miasteczka oraz pomnożenie jarmarków do 18 rocznie — wypadały więc co trzeci tydzień. Dokument ów można również zobaczyć na specjalnej wystawie w Muzeum Ziemi Limanowskiej; szczególne zainteresowanie wzbudza piękna pieczęć cesarska.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Basen w Krynicy

W centrum Krynicy przy ulicy Pułaskiego znajduje się ślicznie położony basen kąpielowy wraz z zapleczem rekreacyjno-sportowym. Jest to jedyny taki obiekt w Krynicy, który od lat pełnił dwojakie funkcje, z jednej strony leczniczej jako zakład kinezyoterapii a z drugiej funkcję rekreacyjną ogólnie dostępną.

Wydawałoby się, że obiekt tak potrzebny Krynicy będzie należycie wykorzystany i ubezpieczony przez właściciela, którym jest Zespół Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich.

Niestety, tak nie jest, obiekt był wykorzystany w ubiegłym roku przez około 2 tygodnie i to dopiero we wrześniu. Wszelkie urządzenia, łącznie z ogrodzeniem ulegają systematycznemu niszczeniu nie tylko przez naturę, ale również przez wszelkiego typu „gości", którzy wieczorem znajdują tam spotojną oazę do wypicia czegoś mocniejszego.

Kiedy tylko słońce mocniej zagreje, co zdarza się coraz częściej, wszyscy tęsknie spoglądają w stronę basenu i zadają sobie pytanie, „kiedy wreszcie wlejà wodę", oby nie tak jak w roku ubiegłym.

Nie znam problemów właściciela obiektu, ale wydaje mi się, że skoro nie jest w stanie utrzymać i eksploatować tak potrzebnego obiektu, może słuszne byłoby wydzierżawienie go komuś, kto doprowadzi go do stanu używalności, ku uciesze (sądzę) wszystkich mieszkańców Krynicy oraz kilku tysięcy wczasowiczów i kuracjuszy.

TADEUSZ JANCZYK
Krynica

Czy milczenie jest złotem?

Potężne i wysokie dźwigi, symbol współczesnego budownictwa, przeszły z osiedla Barskie II na drugą stronę ulicy Lwowskiej. Tu, w pełnym wykopów, księżycowym krajobrazie, wznoszą już pierwsze bloki najmłodszego osiedla mieszkaniowego Nowego Sącza — o nader „wdzięcznej" nazwie: Barskie II A.

Powstaje ono bez dróg dojazdowych, a uzbrajanie terenów prowadzi się jednocześnie z budową. Dużą przeszkodę w pracach stanowią nie tylko domki i obejścia indywidualne, ale nawet cała zabudowa ul. Westerplatte, która przecina teren budowy — przyszłe osiedle.

Ciekawe, jak w tych warunkach będą sobie radzić z planem nasi budowniczowie, o pracy których mamy ostatnio tak mało wiadomości? Zbliża się już koniec pierwszego półrocza, a do wiadomości szerszej opinii publicznej nie docierają jakoś informacje nie tylko o efektach pracy budowlanych, ale nawet o rozliczeniach rzeczowych planu roku ubiegłego. Jedynie z bardzo skąpych „przecieków" wynikało, że zadania planu — i tak znacznie obniżone — nie zostały zrealizowane, wzrosły więc zaległości i — niestety — wydłużyła się kolejka po nowe mieszkania.

A jak będzie w roku bieżącym? Społeczeństwo jest tym bardzo zainteresowane, a zarazem zaniepokojone brakiem informacji. Niepokój ów jest tym większy, że nastąpiła znów kolejna reorganizacja przedsiębiorstw budowlanych. Skończył się okres fascynacji wielkimi kombinatami; Nowosądecki Kombinat Budowlany też ponoć uległ podziałowi na mniejsze samodzielne jednostki.

Ludzie od lat czekający na mieszkania chcą i mają prawo wiedzieć, czy reorganizacja już się skończyła oraz jakich efektów można się po niej spodziewać. Tymczasem w sprawach tych panuje milczenie, które — wbrew przysłowiu — nie zawsze jest złotem. Istnieje bowiem uzasadniona doświadczeniem obawa, czy nie dokonano znów kolejnych zmian szyldów, sztuki dla sztuki, aby za tymi pozornymi działaniami ukryć indolencję i stworzyć wrażenie, że coś się robi, naprawia.

ZYGMUNT BŁASZAK

Reorganizacja jest konieczna

Terenowa organizacja POP w Krynicy skupia w olbrzymiej większości emerytów i rencistów, dlatego też frekwencja na zebraniach częstokroć nie stanowi 50 proc. A przecież nieraz emeryci i renciści są członkami organizacji partyjnych w swoich macierzystych zakładach pracy i wnoszą wiele w ich działalność.

Swego czasu postulowano w Komitecie Miejsko-Gminnym Partii w Krynicy utworzenie dla emerytów i rencistów z osiedla przy ul. Rewolucji Październikowej ich własnej Podstawowej Organizacji Partyjnej — jest to osiedle największe w Krynicy i ludzi energicznych, doświadczonych tam nie brak. Ów wniosek nie doczekał się realizacji.

Jako jeden z wnioskodawców, widziałbym rolę POP na terenie osiedla jako czynnika, mającego wpływ na podbudowanie autorytetu samorządu mieszkańców, we współdziałaniu z miejsko-gminną władzą partyjną, jak i z Frontem Jedności Narodu. Wydaje się, że tak zrozumiana współpraca wyszłaby na dobre całemu osiedlu.

STANISŁAW KOZAK
Krynica

Pocztówka z Krynicy

● Sezon wczasowo-turystyczny w Krynicy w pełni. Urząd pocztowy ma więcej niż zwykle pracy. Przepisy powiadają, że paczka winna być odpowiednio zabezpieczona. Ale „konia z rzędem" temu, kto zdoła nabyć np. papier w sklepach. Kopert nie ma nawet w urzędzie pocztowym.

● Główny postój taksówek usytuowany jest obok krynickiego kościoła, w innych miejscach poza dworcem PKP i PKS taksówki nie uświadczysz (choćby koło szpitala). Wielu kierowców odmawia wiezienia pasażerów na ulicę Słotwińską, tłumacząc to złym stanem nawierzchni. Ulica ta stanowi jeszcze strefę miejską. Ciekawi jednak, dlaczego osobom w stanie nietrzeźwym nie odmawia się kursów właśnie na tę ulicę?

● Ktoś zaplanował, akurat w okresie sezonu letniego, remont chodników przy ul. Kraszewskiego, najbardziej ruchliwej arterii uzdrowiska.

● W sezonie letnim kurort zamienia się w typowe miasto, ruch samochodowy osiąga apogeum, tłok i hałas jak na największych skrzyżowaniach w wojewódzkim mieście. Ciężko, trudno jest odpoczywać w Krynicy!

Ale cóż — Krynica to uzdrowisko modne.

● Niedaleko miejsca, gdzie potok Palenica wpada do Kryniczanki, widnieje tablica ostrzegawcza „zanieczyszczanie potoku wzbronione pod karą grzywny — MPGK. Krynica". Wynikałoby z owego ostrzeżenia, że wrzucanie do Kryniczanki czegokolwiek może spowodować karę w postaci mandatu. I słusznie. Choć w Kryniczance nie ma ryb, jak to dawniej bywało, ale wpada ona do Popradu, a tam roi się od wędkarzy. Toteż Towrzystwo Ochrony Przyrody i miejscowe koło Polskiego Związku Wędkarskiego co rok opracowują, niemożliwe do zrealizowania, plany ochrony środowiska naturalnego.

Jednak owa „groźna" w swej treści ostrzegawcza tablica jest po prostu żałosna. Dlaczego? Bo oczyszczalnię ścieków z prawdziwego zdarzenia ujrzeć się na około 3 lata i w tej sytuacji cóż znaczy śmieć wrzucony do Kryniczanki, skoro spływają do potoku ścieki ze źle zabezpieczonych zbiorników ...obornika? Zespół Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich przy ul. Waryńskiego magazynuje też w zbiornikach zużytą borowinę. A zanieczyszczenia z mleczarni?

Zanim zbuduje się oczyszczalnię z prawdziwego zdarzenia, należałoby poprzez służbę rolną zobowiązać rolników do wykonania prawidłowych zbiorników na obornik, a ZUKP do wywiezienia zużytej borowiny.

STANISŁAW KOZAK
Krynica

List ze Szczawnicy

Z mini wywiadu przeprowadzonego w kioskach „Ruchu" w Szczawnicy wynika, że „Dunajec" jest znacznie lepszy niż dotąd. Obecnie jest ciekawszy i bardziej obiektywny. Stąd jego poczytność z dnia na dzień wzrasta. „Dunajec" kupują nie tylko miejscowi, ale i kuracjusze. Niektórzy czytelnicy gromadzą wszystkie egzemplarze, a nawet wysyłają do swoich krewnych do innych miast Polski.

Czytelników ze Szczawnicy interesują artykuły sensacyjne, krzyżówki, bajki dla dzieci. Dobrze ktoś pomyślał, że zamieszcza się i tu program TV. Twierdzą, że za mało artykułów ukazuje się o uzdrowisku i regionie.

Sprzedawczyni z kiosku na osiedlu XX-lecia robi dobrą reklamę „Dunajcowi". Najpierw gazetę czyta sama, a później zachęca swoich klientów. Stąd pismo znika z kiosku w ciągu 2—3 godz.

JÓZEF WITKOWSKI

Współżycie na osiedlu

Na osiedlu Millenium w Nowym Sączu większość mieszkańców to rodziny młode, rozwojowe, z małymi dziećmi. Większość tych rodzin to byli mieszkańcy wsi, zatrudnieni w miejscowych zakładach produkcyjnych, którzy nie znali uprzednio ograniczeń przestrzeni, nie szanowali spokoju, a szczególnie przyrody.

Administracja Spółdzielni Mieszkaniowej poza dbałością o czystość klatek schodowych, otoczenie budynków, zieleńców, krzewów i kwiatów, urządziła miejsca do zabaw dla dzieci: piaskownice, karuzele, huśtawki, koniki, rowery. A takich „wiosek indiańskich" to na pewno niewiele w całym kraju się znajduje!

Jest jednak pewna kwestia budząca sprzeciw. Otóż mamusie wypuszczają swoje pociechy równo ze świtem na „świeże powietrze", nie interesując się, co one wyczyniają. A dzieciaczki zebrawszy się w kilkoro urządzają zabawy wrzeszcząc na pełną wytrzymałość gardła. Co jakiś czas powtarza się wrzask „mamo", „tato"! Wołany tego nie słyszy, lub nie chce słyszeć, zadowolony, że pozbył się pociechy z domu i ma trochę spokoju. A dzieciaczki bawią się przestawiając ławki na zieleńce, chodzą po nich butami łamiąc listwy, grają w piłkę na zieleńcach i obijają ściany czołowe budynków nr 30 i 29 przy ul. Klasztornej (a przecież obok są boiska do piłki nożnej przy szkołach), jeżdżą rowerami, a nawet wózkami z dziećmi po zieleńcach, chłopcy wspinają się na drzewa łamiąc gałęzie, a dziewczynki mimo że mają do dyspozycji wystarczającą ilość piasku, kopią dziury w ziemi odsłaniając korzenie drzew.

A zieleńce: te rozdeptywane są nagminnie, a przecież mają służyć do upiększenia naszego osiedla. Tymczasem każdy narożnik zieleńca, każda przekątna między chodnikami zadeptywana jest „dla skrócenia drogi" mimo odległości 1/2—2 m od chodnika. Nie nie pomoże coroczne przekopywanie ścieżek przez personel administracji osiedla, bo natychmiast wszystko zaczyna się od nowa.

Specjalną uwagę zwraca leżący w trawie blisko od roku przy ul. Klasztornej bl. 28 niszczejący duży pojemnik na śmieci, któremu brak tylko jednego kółka. Widocznie ZOM ma dużo pojemników i pieniędzy, dlatego nie zależy mu na niszczejącym majątku społecznym.

Rozumiem, że dzieci muszą mieć możność zabawy i wyżycia się, ale czy musi się to odbywać wyłącznie w formie ustawicznych wrzasków na miarę wytrzymałości gardeł? Czy rodzice nie mogą tu nieco wpłynąć na ograniczenie tych wrzasków mając na uwadze mieszkających w otoczeniu ludzi starszych, nerwowych, często schorowanych, których takie zachowanie młodzieży denerwuje i nie daje szans wypoczynku w swoim mieszkaniu?

A co na to Rada Osiedla i Komisja Porządku Osiedla? Czy członkowie organizacji społecznych nie widzą tych spraw i uważają, że wszystko jest cacy na osiedlu?

L. P.
(nazwisko znane redakcji)

MŁODZI: OSOBNO CZY RAZEM?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Andrzej PRUS: — Nie leży ona w ilości, lecz w jakości młodych demokratów. Najważniejsza wydaje mi się czystość programowa i moralna. ZMD chce uczestniczyć w życiu politycznym na równych prawach.

Piotr KRUK: — Nauka demokracji, jaką ostatnio pobieramy, wyraźnie wskazuje, że rację mają silniejsi. Ilość jest realnym odzwierciedleniem znaczenia.

Andrzej PRUS: — Uczestniczenie we władzy nie jest działaniem ilościowym. Pamiętajmy o tym. Przykładem mogą być nasze partie w krajach demokracji zachodniej, które odgrywają tam niebagatelną rolę.

Jerzy KWIATKOWSKI: — Gigant organizacyjny, jakim jest ZSMP, nie pozwala skojarzyć swoich, osobistych spraw ze słusznym może, ale przerośniętym programem działań.

Piotr KRUK: — Tobie jest łatwo. Występujesz z pozycji atakującego. Ale ja — wiedząc, że było źle, że były błędy — posiadam jednak namacalne dowody naszej organizacyjnej sprawności. W końcu zrobiliśmy sporo dobrego. Bardzo chętnie porozmawiam z tobą za rok, za dwa, po pierwszej potyczce demokratycznej, do której, siłą rzeczy, będziemy musieli stanąć. Wtedy, zobaczysz, ostrze krytyki może być skierowane nie tylko w stronę ZSMP... Długo szukałem organizacji, w której mógłbym bez reszty oddać się działalności społecznej, która — przyznam szczerze — pasjonuje mnie od lat. Jako osiemnastoletni chłopak wstąpiłem do SD, ale nie mogłem się tam odnaleźć. Nie interesowały mnie szachy i brydż, lecz konkretna robota, której nie było. Dlatego po kilku latach odszedłem. Realną możliwość do pełnej realizacji pasji i zamierzeń stworzyła mi dopiero PZPR. Nieraz się narażałem, nieraz obrywałem po głowie, ale Partia była dla mnie jedynym miejscem, gdzie można było naprawdę wiele zdziałać. **W chwili obecnej dla młodego człowieka, którego interesuje działanie, rzeczywiste, nie zaś pozorowane, ta droga daje największe możliwości.**

(Za tydzień, w drugiej części dyskusji zmierzymy się między innymi — pominiętą dziś — problematyką harcerską)

Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

Nielegalne muzeum

Podczas rewizji w pewnym domu na północ od Rzymu, policja odkryła w sypialni kupca Franco Saraceni prawdziwy skarb. Było to swego rodzaju muzeum, w którym znajdowało się 50 waz, mis oraz okazy biżuterii, pochodzących z VI wieku przed naszą erą. Wartość wymienionych przedmiotów oceniono na 200 tys. dolarów. Cały zbiór uległ konfiskacie, gdyż okazało się, że wszystkie przedmioty pochodzą z nielegalnie prowadzonych wykopalisk w starożytnych grobowcach.

Zakonnica strażaczką

W miasteczku Sea Cliff siostra zakonna została strażaczką i razem z mężczyznami udaje się, ubrana w habit, do gaszenia pożarów. Na to jej dodatkowe społeczne zajęcie musiał wyrazić zgodę sam papież. Warto dodać, że siostra Zofia ma bardzo wszechstronne zainteresowania i staranne wykształcenie. Jest m. in. doktorem filozofii i literatury.

„Samoporwanie"

60-letni dyrektor pewnej francuskiej firmy handlowej, Guy Vernon, najpierw upozorował wyjazd służbowy, a następnie swoje porwanie.

Pierwszą wiadomością, jaką posłał rodzinie było: „Grozi mi śmierć z rąk nieznanych ludzi". Po paru miesiącach nadeszła następna. Zdesperowany mąż prosił w niej, aby żona przesłała mu pół miliona franków. Jeśli nie otrzyma tych pieniędzy, to zostanie zabity. Gdy pan Vernon pod zmienionym nazwiskiem usiłował podjąć pieniądze, ktoś go rozpoznał, więc został aresztowany.

Przeciw własnym dzieciom

Ta kilkuminutowa scenka w TV musiała wstrząsnąć każdym. Na ekranie — smutna, spokojna twarzyczka dwu- i pół letniego dziecka. Znaleziono je w mieście bez opieki i przyprowadzono do pogotowia opiekuńczego o godzinie... drugiej w nocy! Zaniedbane i brudne. Z niewielkim zawiniątkiem, w którym znajdowały się jakieś dziecięce fatałaszki. Na pytanie reporterki *„gdzie twój tatuś?"*, chłopczyk odpowiadał: *„Uciekł... sam... do domu"*.

Usadowiony na kolanach pielęgniarki malec czuł się już jak w domu. „Jak w domu"? To określenie brzmi tu fałszywie. Czym był dla niego dom, jeśli wyrodni rodzice zostawili go na łasce losu w centrum dużego miasta?

Jak dotąd słyszało się często o nieludzkim zwyczaju wypędzania za próg niechcianych kotów, psów, kiedy „państwo" zapragnęli wyjechać bez kłopotów na dłuższe wakacje. Ale czy można porzucić własne dziecko?

Okazuje się, że są ludzie i do tego zdolni. Wiele na ten temat dowiedzielibyśmy się, odwiedzając np. przytułki i domy dziecka, patrząc na „niczyje" dzieci, tęskniące do rodzicielskiego uczucia, którego — mimo najlepszych intencji i woli — państwowa instytucja opiekuńcza dać im nie może. Ale dzieją się rzeczy bardziej okrutne niż porzucenie. Niedawno wstrząsnęła Warszawą wiadomość o biestialskim zakatowaniu sześcioletniego chłopca. Mały Daniel musiał umrzeć, bo miał okrutnych, pozbawionych uczucia opiekunów, aczkolwiek chlubili się dyplomami wyższych uczelni!

O haniebnej średniowiecznej praktyce wymierzania dzieciom kary cielesnej mogliby niejedno powiedzieć lekarze pogotowia, opatrujący rany i urazy najmłodszych pacjentów. Gdy obecność „tego trzeciego" przeszkadza w spokojnym wygodnym życiu, gdy nie chce się mieć świadka w zbyt ciasnym mieszkaniu, gdy pragnie się na kimś wyładować złe humory i frustracje — ofiarą, i to najbardziej bezbronną, staje się jakże często własne dziecko.

„Kto ujmie się za bitymi dziećmi"? — pyta jeden z czytelników „Życia Warszawy", pisząc nie bez słuszności te gorzkie słowa: **„Znęcanie się nad bezbronnymi, to cecha oprawcy. Otóż ludźmi, którzy katują swoje dzieci, powoduje ta sama motywacja, co funkcyjnymi w obozach koncentracyjnych. Mają swój obóz, swoje w nim „prawo do bezprawia", swoją ofiarę lub ofiary — w swoim domu... Biciem można wychować niewolnika, a nie człowieka wolnego. Kara cielesna jest aktem przemocy, pogłębia deprawację tego, który ją stosuje, ale przede wszystkim paczy charakter, okalecza moralnie (nierzadko też fizycznie), deprawuje ofiarę. Może zabić godność. Może przyczynić się do wychowania przyszłego kata".**

W ambitnym filmie społeczno-psychologicznym produkcji USA „Kramerowie" (szkoda, że pokazanym jedynie w ramach tegorocznych „Konfrontacji" młody ojciec, którego opuściła żona, decyduje się na samotne wychowywanie 5-letniego synka. Nie poświęcał mu dotychczas większej uwagi ani serca, zajęty koniecznością zarabiania pieniędzy. Teraz, zajmując się nim na co dzień, nieraz kosztem własnych indywidualnych wyrzeczeń oraz służbowych obowiązków (za to drugie wyrzucają go z dobrze płatnej posady!), zaskarbia sobie bezgraniczne przywiązanie i miłość chłopca. Ale po kilkunastu miesiącach nieobecności zjawia się „ona", przypomniawszy sobie, że jest matką. Sąd staje po jej stronie, przyznając prawo do dziecka. Najbardziej wstrząsające są ostatnie minuty filmu, kiedy ubrany już i przygotowany do „przeprowadzki" malec, obłożony pakunkami i ulubionymi zabawkami, siedzi milcząco na kanapie, czekając wraz z ojcem na dzwonek sygnalizujący przybycie matki. W zapłakanych oczach dziecka czai się niemy, jakże wymowne, choć nie uświadomione chyba oskarżenie dorosłych o igranie jego uczuciami, o komplikację jego młodego, dopiero co rozpoczętego życia.

Doznana ze strony starszych krzywda moralna boli dziecko bardziej niż uderzenie ojcowskim paskiem. Bywa, że jej wspomnienie towarzyszy młodemu człowiekowi przez całe życie. Lekkomyślność i nieodpowiedzialność wielu rozwodzących się małżeństw — to też jedna z form znęcania się nad dzieckiem. Niestety nie podpadająca pod żaden przepis kodeksu karnego...

Organów sprawiedliwości nie interesują też szkody moralne wyrządzone dziecku, wzrastającemu w środowiskach awanturniczych i pijackich. A przecież zadawany jest tu jawny gwałt delikatnej i wrażliwej psychice, tu dokonuje się groźna dewastacja życia emocjonalnego młodego pokolenia, tu zabija się w człowieku to co najdroższe: wiarę w piękne i godne życie.

Tak, istnieje wiele grzechów przeciwko naszym własnym dzieciom. Czytamy w prasie o bzdurnych decyzjach betonowania podwórek, o braku miejsc w przedszkolach i żłobkach, o likwidowaniu piaskownic, o braku placów zabaw dla dzieci i młodzieży. Zarówno te zaniedbania jak i opisane wyżej p r z e s t ę p s t w a — nie wystawiają nam, starszym, chlubnego świadectwa.

Obyśmy nie musieli za nie płacić w przyszłości.

(MIK)

Eleutherococcus — narkotyk czy lekarstwo?

W Związku Radzieckim prowadzi się badania nad tajemniczym preparatem, nie ujętym w światowych katalogach farmaceutycznych: ekstraktem z kolczastego krzewu o łacińskiej nazwie Eleutherococcus, należącego do tej samej rodziny, co żeńszenie. Krzew nazywany czasem potocznie „syberyjskim żeńszeniem", wprowadzony został do lekospisu ZSRR wraz z innymi lekami wzmacniającymi, wywodzącymi się z dawnej medycyny Wschodu.

Stosowanie eleutherococcusa pobudza siły witalne, zwiększa wigor i wytrzymałość organizmu, wywołując jednocześnie znacznie mniejsze skutki uboczne niż inne środki pobudzające. Praktycznie jedynym niepożądanym objawem jest krótkotrwały wzrost ciśnienia. Decydujący test na działanie zioła przeprowadził dyrektor Akademii we Władywostoku, prof. Brechman na grupie lekkoatletów. Sportowcy, którzy zażyli ekstrakt uzyskali w biegu na 1500 m czas dużo lepszy od pozostałych. Stwierdzono też, że pływak pod działaniem preparatu może trenować o wiele dłużej niż normalnie. Kolejne badania prowadził prof. Korobkow z moskiewskiego Instytutu Kultury Fizycznej i Sportu. Uzyskane efekty potwierdziły, że eleutherococcus zaostrza refleks, zwiększa wytrzymałość i zdolność koncentracji. Te właśnie zalety zostały wykorzystane podczas ostatniej olimpiady przez zawodników radzieckich. W książce „Preparaty lecznicze stosowane w medycynie sportowej" Prof. Korobkow dowodzi, że eleutherococcus i podobne mu substancje nie mają nic wspólnego ze środkami dopingującymi. Stosuje się je wyłącznie przy dużym wysiłku dla przyspieszenia procesów regeneracyjnych i zwiększenia odporności organizmu. Sportowcy radzieccy używają preparatu przez cały rok, co wyklucza klasyfikowanie go jako środka dopingującego. Oficjalnie, za takie środki uważa się tylko te, które stosowane są wyłącznie w celu uzyskania przez zawodnika lepszego wyniku.

Niezwykłego zioła używają nie tylko sportowcy, ale także ludzie pracujący w trudnych warunkach, którzy narażeni są na niebezpieczeństwa i stresy: nurkowie, ratownicy tak górniczy, jak i górscy, alpiniści, żołnierze, robotnicy na niektórych odcinkach pracy. W fabryce samochodów w Togliatti zastosowanie eleutherococcusa u 80 tysięcy robotników dało w efekcie wyraźny spadek zachorowań i zwolnień lekarskich, a także lepsze wyniki pracy. Kierowcy ciężarówek i piloci zażywają preparat dla utrzymania koncentracji uwagi. W czasie rekordowo długiego pobytu w kosmosie Walery Riumin i Władimir Lachow aplikowali sobie każdego ranka 4 mililitry eleutherococcusa.

Roczna produkcja ekstraktu w Związku Radzieckim starcza na miesięczną kurację dla 12 milionów ludzi.

Przepisuje się go przy leczeniu anemii, gruźlicy, depresjach, wszystkich chronicznych dolegliwościach serca i naczyń krwionośnych, a także pacjentom po zabiegach operacyjnych, rekonwalescentom i po prostu ludziom starym. Eleutherococcus podawany jest chorym nie jako lek, lecz środek wzmacniający, poprawiający ogólny stan zdrowia i odporność organizmu. Nawiasem mówiąc w Chinach i Korei żeńszeń w swoich różnych odmianach uważany jest za panaceum — dlatego w Polsce nazywa się go czasem wszechlekiem.

W niektórych instytutach onkologicznych stosuje się eleutherococcus dla hamowania tworzenia się przerzutów raka, a także dla polepszenia ogólnego stanu zdrowia chorych. Preparat okazał się także skutecznym środkiem zapobiegającym nadmiernemu osłabieniu organizmu przy stosowaniu radio i chemoterapii.

W czym leży tajemnica tego krzewu? Jego analiza chemiczna wykazała, że aktywnymi składnikami są związki chemiczne — glikozydy, podobne do cząsteczek cukru. Zasada działania tych substancji na organizm jest prosta. Wszystko zaczyna się od działania bodźca negatywnego, takiego jak hałas, głód, strach, zimno, zagrożenie zdrowia. Za organizację obrony organizmu odpowiedzialny jest przede wszystkim system nerwowy i jego chemiczny dzwonek alarmowy — adrenalina, a w drugiej kolejności system współpracujący złożony ze sterydów, wydzielanych przez nadnercze. To one organizują obronę, zwiększając transport krwi do mięśni, a także dostawy antytoksycznych i obronnych substancji z wątroby, poprawiając zaopatrzenie organizmu w środki energetyczne, alarmując mózg o niebezpieczeństwie. Jednakże reakcja na bodziec ujemny jest swego rodzaju obosiecznym mieczem: przeciwstawia się niebezpieczeństwu, ale też naraża organizm na duże koszty własne. Długotrwały stan napięcia i niepokoju może zrujnować zdrowie, spowodować długotrwałe dolegliwości psychosomatyczne, a nawet degeneracje niektórych narządów. U zwierząt doświadczonych narażonych na częste działanie takich bodźców, stałe uruchamianie mechanizmów obronnych doprowadziło do ruiny żołądka, powiększenia śledziony i grasicy. Objawów tych nie zauważono u zwierząt, którym wcześniej wstrzyknięto eleutherococcus lub żeńszeń: preparat pomógł organizmowi skutecznie walczyć z niebezpieczeństwem. Badania przeprowadzone najpierw na Dalekim Wschodzie, a później na Uniwersytecie Kalifornijskim, dowiodły, że w normalnych warunkach żeńszeń nie oddziałuje w sposób widoczny na organizm, natomiast w sytuacjach stresowych powoduje szybko wydzielanie odpowiednich hormonów, a następnie przyspiesza powrót organizmu do stanu równowagi. Substancje te działają przede wszystkim na podwzgórza i przysadkę mózgową, które z kolei wywierają wpływ na przemiany metaboliczne, ciśnienie krwi itd.

Badania porównawcze eleutherococcusa i klasycznych środków pobudzających, jak kofeina, wykazują że ten pierwszy nie wywołuje nadmiernego podenerwowania, stanów lękowych ani też bezsenności. Eleutherococcus, jak wykazały badania na zwierzętach, nie tylko nie obniża sprawności, ale w dodatku zwiększa możliwość przeżycia, w sytuacjach trudnych (zwierzęta poddawano działaniu ekstremalnie wysokich i niskich temperatur, ciśnienia, promieniowania, substancji toksycznych, obniżonej drastycznie zawartości tlenu).

W tym momencie nasuwa się pytanie: czy możliwe jest istnienie substancji, które czynią człowieka bardziej odpornym, niż jest z natury? Jeżeli tak — to znaczy, że istnieją lekarstwa, które nie służą leczeniu chorób, lecz „umacnianiu" zdrowia; tak właśnie funkcjonują one w pojęciu medycyny Wschodu.

Czym jest eleutherococcus? Nie jest klasycznym środkiem pobudzającym. Nie jest narkotykiem. Nie jest lekarstwem. Jest wszystkim tym po trochu i jeszcze czymś więcej.

Stephen Fulder, amerykański gerontolog zajmujący się medycyną porównawczą proponuje dla nowej grupy leków nazwę „somatensyczne" (od soma — ciało, tendere — rozciągać, rozwijać, rozszerzać), czyli pomagające człowiekowi osiągnąć maksymalną wydajność organizmu.

„Przegląd Techniczny"

NAL-owska apteczka

Wakacje są okresem, kiedy organizujecie wiele ciekawych zabaw, gier sportowych, chodzicie na wycieczki, biwaki. W trakcie tych zabaw koleżanka lub kolega może skaleczyć rękę, zwichnąć nogę, poparzyć się. Dlatego każdy z was powinien wiedzieć, jak udzielić pierwszej pomocy. Waszym zadaniem będzie więc: zorganizowanie zwiadu, podczas którego dowiecie się, gdzie znajduje się najbliższy ośrodek zdrowia lub osoba pracująca w służbie zdrowia. Dowiedzcie się od nich, jak udzielić pierwszej pomocy w wypadkach złamań, skaleczeń, oparzeń itp. zapytajcie, w co powinna być wyposażona wasza apteczka zastępu. Sprawdzianem zdobytych przez was wiadomości i umiejętności będzie zorganizowanie w miejscu działania harcerskiego punktu pierwszej pomocy. Wskazówki do zorganizowania takiego punktu znajdziecie w poradniku zastępowego NAL. Czekamy jak zwykle na wasze listy i meldunki.

ZADANIE MIĘDZYZBIÓRKOWE:

zuchy i harcerze, członkowie zastępu przeprowadzają przegląd mundurowy.

Piosenka tygodnia

NASZ MUNDUR

Służymy ojczyźnie od młodych swych lat
Harcerski nasz mundur zna pole i las
Zna szare podwórko i wiejską zagrodę
Harcerski nasz mundur to radość, pogoda.
Uśmiech w pracy i dobra rada
Wszystkie troski usuwa w bok
Uśmiech w pracy, przyjazne słowa
Czynią nam z ludzi przyjaciół krąg.

Trudności są różne, lecz wie każdy z nas
Pokonać jest łżej jak drogę do gwiazd
Jak drogę do szczęścia przez szary nasz dzień
W harcerskim mundurze pokonać je łżej.

Kto przeżył w harcerstwie najlepsze swe dni
Wesołe i smutne tak właśnie jak my.
Kto w naszej gromadzie był chociaż przez dzień,
Co znaczy nasz mundur — ten teraz już wie.

Krzyżówka nr 27

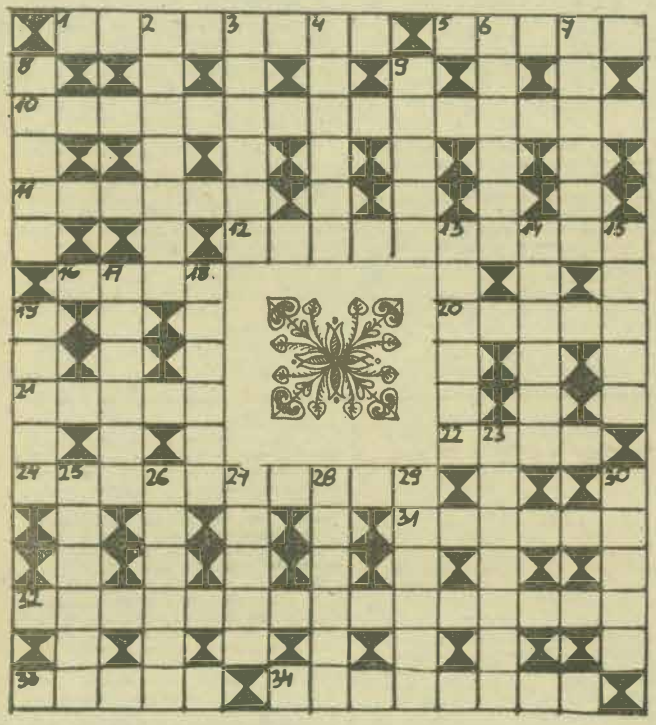

POZIOMO: 1) jedno z miast wojewódzkich, 5) odmiana ochry, 10) dążność do poznania czegoś, zaciekawienie, 11) zabawa z patyczkami, 12) arteria komunikacyjna, 16) pycha, 20) kuzyn karpia, 21) z Gerlachem, 22) na śmieci w wieżowcu, 24) za ladą, 31) głębia wodna, 32) trzymanie się utartych reguł, 33) obywatel PRL, 34) struktura cielesna.

PIONOWO: 2) środek, 3) żałobny utwór, 4) gaz bojowy, 6) rybołówstwo, 7) wydarzenie małej wagi, 8) w oknie, 9) przyczyna, 13) przy obrabiarce, 14) lipcowo-sierpniowy solenizant, 15) utrwalacz zapachów otrzymywany z wydzieliny kaszalota, 17) region Irlandii, 18) oddzielają Morze Karaibskie od Atlantyku, 19) podniosły ton mowy, 23) pantofle na wysokim obcasie, 25) mały flet, 26) koneser, 27) sączki ułatwiające gojenie się ran, 28) celownik, 29) osłabienie napięcia mięśniowego, 30) kleks.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 10 lipca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 24

POZIOMO: 2) Kiszyniów, 9) aloza, 11) ul, 12) Ian, 14) murale, 15) dorada, 17) iks, 18) Parana, 19) Erazm, 21) Ems, 23) cera, 24) orszak, 27) czkawka, 28) BP (British Petroleum), 29) cis, 30) moc, 32) baszta, 35) kwagga, 38) wiata, 39) kil, 41) żaluzja, 42) Aretuza, 44) era, 45) Namur, 46) rota, 47) KT.

PIONOWO: 1) samiec, 2) korsarz, 3) Iza, 4) Salem, 5) nuda, 6) iloraz, 7) wianek, 8) Ina, 10) lukrecja, 13) Adam, 16) Ra, 18) Parki, 20) zakaz, 22) sęp, 24) owca, 25) Saskia, 26) armatura, 28) BCG, 31) Ogaza, 32) bakan, 33) szlem, 34) Timur, 36) walet, 37) akant, 38) Wżar, 40) IRA, 43) Tu.

HASŁO POMOCNICZE: Gdzie jest prawo, tam i kara.

(Przepraszamy za błąd cyfrowy w haśle pomocniczym: czwartą literą miała być 34-2, a nie 24-2.

Nagrody wylosowali panowie Andrzej Dąbrowski z Nowego Sącza i Jan Nawrot z Nowego Targu. Gratulujemy.

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

KBM KRAKÓW

KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO
w Krakowie, os. Teatralne 9

OGŁASZA WPISY

NA ROK SZKOLNY 1981/82

do I klasy Zasadniczej Szkoły Budowlanej, w zawodach:

- **MALARZ-TAPECIARZ**
- **MURARZ**

Warunki przyjęcia:

- ukończone 15 lat, a nie przekroczony 17 rok życia
- ukończone VIII klas szkoły podstawowej
- dobry stan zdrowia

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

- podanie
- życiorys
- świadectwo z klasy VII i VIII szkoły podstawowej
- karta informacyjna ze szkoły podstawowej
- odpis skrócony aktu urodzenia
- świadectwo zdrowia wydane przez lekarza szkolnego
- 4 fotografie

Nauka w Zasadniczej Szkole Zawodowej trwa 2 lata.

Uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu 3 razy w tygodniu na budowie oraz 3 razy w tygodniu naukę teoretyczną w szkole otrzymują wynagrodzenie:

- **w I roku nauki — 520 zł + 350 zł dodatku**
- **w II roku nauki 2040 zł + 350 zł dodatku**

W trakcie nauki uczniowie otrzymują bezpłatnie ubranie robocze, narzędzia pracy, codzienne posiłki regeneracyjne oraz ubranie wyjściowe.

Gwarantuje się zakwaterowanie uczniów w internacie.

Podania należy dostarczać osobiście lub przesłać pocztą.

Szczegółowych informacji udziela: **Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie — 30-969 Kraków-Nowa Huta, os. Teatralne 9, Dział Kadr i Szkolenia, tel. 486-22 wewn. 115.**

na ekranie TV

3.VII. — 9. VII.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie najmłodszych
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 „Dzień dobry, w kręgu rodziny";
18.00 „Wesołe melodie" — film animowany,
18.25 „Skarbiec";
18.50 Dobranoc;
19.00 „Monitor rządowy";
19.30 Dziennik;
20.15 Rolnicze rozmowy;
20.25 Filmoteka arcydzieł — „Henryk V" — adaptacja dramatu Williama Shakespeare'a;
22.45 „Listy o gospodarce";
23.30 Dziennik;
23.45 Program kabaretowy z festiwalu piosenki polskiej w Opolu;

PROGRAM II

18.45 Program dnia;
18.50 Wystąpienie ambasadora Wenezueli;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Program publicystyczny;
20.30 „Mój koncert" — Edmund Męclewski;
21.30 24 godziny;
21.40 Rewia pod „Złotym lwem" — program rozrywkowy CSRS;
22.40 Teatr wspomnień Miron Białoszewski — „Zegar cię woła" —

SOBOTA

PROGRAM I

8.55 Program dnia;
9.00 Kino teleferii „Dzieci spod 47a" — „Zebranie";
9.30 „Miłośnicy dawnej barwy i broni" — wojskowy film dokumentalny;
10.00 „Łańcut 81" — program muzyczny;
11.00 „Siedem anten";
12.15 „Z polski rodem";
13.00 Gwiazdozbiór — Ryszarda Hanin;
13.45 „Klub 6 kontynentów" — „Pod żaglami do Antarktyki"
14.35 „Arsene Lupin" — „Tajemnica rodu Gesures" — francuska komedia kryminalna,
15.35 „Odrobinka optymizmu" — piosenki Jacka Zwoźniaka;
16.00 Dziennik;
16.30 „Monitor sejmowy";
17.00 „Szlakiem polskiej szabli";
17.15 Puchar Europy w lekkiej atletyce;
18.50 Dobranoc;
19.00 Telewizja młodych;
19.30 Dziennik;
20.00 Filmowe studio im. Andrzeja Munka — „Historia pewnej miłości" polski film obyczajowy
21.00 „Blisko i daleko";
21.30 „Penderecki w Krakowie" program muzyczno-poetycki;
21.55 Dziennik;
22.10 „Był tu Salvaje" western amerykański,
23.55 XIX Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki Opole 81 „Maraton kabaretowy".

PROGRAM II

12.15 STUDIO-2
18.50 Wystąpienie ambasadora Wenezueli;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 STUDIO-2 (cd.);

TV BRATYSŁAWA

8.20 Pionierska Jaskółka;
11.05 „Panie na Mogadorze" — (6);
14.05 Rzeka nas nie zatrzyma;
15.00 Wimbledon 1981;
18.05 Piosenki z Cottbus;
18.50 „Tata, mama i ja" — (5);
19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.00 „S.O.S." — insceniz. TV;
21.00 Recital Hany Zagorovej;
22.10 Film seryjny.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.25 „Nowoczesność w domu i zagrodzie";
7.55 „Tydzień" — magazyn redakcji rolnej;
8.55 Program dnia;
9.00 Telewizjada;
9.30 Dla młodych widzów: kino teleranka „Kłusownik" (3);
10.30 Antena;
11.00 „Wielkie miasta świata" — Montreal";
12.00 Dziennik;
12.45 Koncert WOSPRiT — Igor Strawiński — „Święto wiosny";
13.30 „Kraj za miastem" — program rolny;
14.00 „Piórkiem i węglem" — Lublin;
14.30 „Eleni" — program rozrywkowy z udziałem greckiej piosenkarki Eleni i zespołu „Prometheus";
14.55 Losowanie dużego lotka;
15.10 „Jestem w Palmie między palmami" — reportaż obrazujący pobyt Fryderyka Chopina na Majorce;
15.55 „Trinita i Sartana" komedia produkcji włoskiej,
16.55 Reportaż filmowy;
17.25 Półfinał Pucharu Europy w lekkiej atletyce;
19.00 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.00 „Buddenbrookowie" (11 — ostatni);
21.00 Sportowa niedziela;
21.30 Teatr telewizji — scena monodram — Antoni Słonimski — „Jak to było naprawdę"

PROGRAM II

10.25 Program dnia;
10.30 „Na bałtyckiej wachcie" program wojskowy;
11.00 „Przeboje tygodnia";
12.00 „Szanujmy wspomnienia"
12.50 „Skojarzenia" — teleturniej;
13.10 „Gdy nad Anną gorzało niebo" polski film fabularno-dokumentalny, reż. Romuald Dobrzyński.
15.30 Teatr telewizji — August Strindberg „Burza" (powtórzenie z poniedziałku);
15.55 „Ziemia odrodzona" — film dokumentalny;
16.30 „Charles Jancks o architekturze współczesnej";
17.15 „Popołudnie fauny i flory"
18.00 „Stereo i w kolorze" — recital wokalny Olgi Szwajgier;
19.30 Dziennik;
20.00 Telewizyjny music-hall;
21.00 „Spotkanie z pisarzem" Marek Nowakowski;
21.40 Filmoteka narodowa — filmy Kazimierza Kutza — „Sól ziemi czarnej". dramat historyczny

TV BRATYSŁAWA

8.20 Chodźcie z nami...;
10.50 „Doktor w domu" (2);
11.50 Koncert orkiestry kameralnej;
13.30 W Turcji nie zapominają;
14.00 Východna '81;
15.00 ME w autocrossie;
16.55 „Gospoda przy kamiennym stole" — film czeski;
19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.10 „Kopciuszek" — balet;
21.45 Kultura 1981;
22.25 Grand Prix Francji (formuła 1).

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 „Droga" (2) Numer próbny;
18.30 „Dom i my" — poradnik;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Echa stadionów";
19.30 Dziennik;
20.00 Rolnicze rozmowy;
20.10 Teatr telewizji — Calderon de la Barca — „Księżniczka na opak wywrócona";
21.45 Program publicystyczny;
22.45 Dziennik.

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 **Wieczór Mongolii w telewizji polskiej.**

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Teleferie Telewizji Dziewcząt i Chłopców — „Dzieci spod 47a",
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 Polska Kronika Filmowa;
17.40 Publicystyka społeczna;
18.10 Telewizja młodych;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Klinika zdrowego człowieka";
19.30 Dziennik;
20.15 „Cudowny zapach forsy" — kom. prod. franc;
22.00 Program publicystyczny;
23.00 Dziennik;
23.15 Rozmowy literackie,
23.45 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Antyczny świat profesora Krawczuka — „Między Renem a Odrą";
20.30 Wtorek melomana — wieczór Brahmsowski;
21.30 24 godziny;
21.40 W starym kinie — mistrzowie komedii filmowej

ŚRODA

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii — „Dzieci spod 47a" — „Rozłąka";
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 Losowanie małego lotka i express lotka;
17.45 XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej.
18.50 Dobranoc;
19.00 „Wyspy Hiszpanii" — Banzarete;
19.30 Dziennik;
20.00 „Karol Marks — lata młodości"
21.25 Program publicystyczny;
22.25 XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg 81 — przeboje XV Festiwalu — (2);
23.25 Dziennik;
23.40 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Program rozrywkowy;
21.30 24 godziny;
21.40 „Ekran reporterów"
22.20 Program morski.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii „Dzieci spod 47a",
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 „Impulsy";
17.50 XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg 81;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda";
19.30 Dziennik;
20.00 „Aniołki Charliego" — „Ładne Aniołki na konkursie";
20.55 Program publicystyczny;
21.55 XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg 81
22.55 Dziennik;
23.10 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 NURT — pedagogika — zmiany w systemie doskonalenia zawodowego nauczycieli;
20.30 NURT — porozmawiajmy;
21.00 „Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny";
21.30 24 godziny;
21.40 „Z muzyką przez życie";
22.10 — NURT — porozmawiajmy.

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

GORLICE: od 1 VII Indeks (polski, psychologiczno-społeczny), 3—4 Bliskie spotkania trzeciego stopnia (USA, przygodowy), 5—9 Pielgrzym (polski, dokument.); **GRYBÓW:** 1—2 Zielone lata (polski, okupacyjny), 4—6 Coma (USA, thriller medyczny), 7—9 Wielki podryw (polski, dramat psychologiczny); **KROŚCIENKO:** 3—5 Kieszonkowe (francuski, komedia), 6—8 Urodziny młodego warszawiaka (polski, dramat społeczny); **KRYNICA:** 1—3 Przygody Barona Münchhausena (francuski, kostiumowy), 4—5 Dubler (francuski, komedia), 6—7 Powrót do domu (USA, dramat społeczny); **LIMANOWA:** 2—5 Saturn-3 (angielski, kosmonautyczny, 7—8 Porwanie Savoi (polski, sensacyjny), 9—10 Konwój (USA, przygodowy); **MSZANA DOLNA:** 2—3 Szantaż (angielski, sensacyjny), 4—5 Pocałunki z Hongkonku (francuski, komedia), 7—9 Akwanauci (radziecki, sensacyjny); **MUSZYNA:** 3—5 Gansterzy szos (kanadyjski, sensacyjny), 7—9 Zielone lata (polski, okupacyjny), 10—12 Coma (USA, thriller medyczny); **NOWY SĄCZ** — Podhale: 5—8 Nie ma moeny (polski, komedia). 9—12 Kochaj albo rzuć (polski, komedia); **NOWY TARG:** 3—6 Polonia Restituta (polski, rekonstrukcja dokumentalna), 7—9 Ostatnia noc miłości „pierwsza noc wojny (rumuński, dramat społeczny), 10—12 Policja dziękuje (włoski, sensacyjny); **PIWNICZNA:** 3—5 Glina czy łajdak (francuski, sensacyjno-kryminalny), 7—9 Pełnia (polski, dramat psychologiczny), 10—12 Komisarz w spodnicy (francuski, kryminalny); **RABKA:** 2—5 Przypływ uczuć (francuski, dramat psychologiczny), 7—8 Polecieć w kosmos (radziecki, psychologiczny), 9—12 Saturn-3 (angieski, science-fiction); **RYTRO:** 4—5 Z przewiązanymi oczami (hiszpański, dramat psychologiczny), 7—8 Nie taki zły (francuski dramat społeczny), 11—12 Glina czy łajdak (francuski, kryminalny); **STARY SĄCZ:** 4—6 Parszywa dwunastka (USA, sensacyjny), 7—9 Tropem Tygrysa (radziecki, przygodowy), 11—12 Przypływ uczuć (francuski, sensacyjno-przygodowy); **SZCZAWNICA:** 3—5 King-Kong (USA, sensacyjny), 7—9 Wciąż o miłości (francuski, sensacyjny), 10—12 Saturn-3 (angielski, kosmonautyczny); **ZAKOPANE:** 4—5 Ostatnia noc miłości, pierwsza noc wojny (rumuński, dramat społeczny), 7—10 Żandarm w Nowym Jorku (francuski, komedia).

Ponadto: **CZARNY DUNAJEC:** 4—5 Powrót Mechagodzilli (japoński, fantastyczny); **JORDANÓW:** 4—5 Bez skrupułów (francuski, snesacyjny); **ŁABOWA:** 11—12 Hotel klasy lux (polski, dramat społeczny; **TYMBARK:** 4—5 Bez skrupułów (francuski, sensacyjny), od 7 Prorok, złoto i Siedmiogrodzianie (rumuński, przygodowy).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-20. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie. ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie. ul Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2. 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23. 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie. nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. F-8.

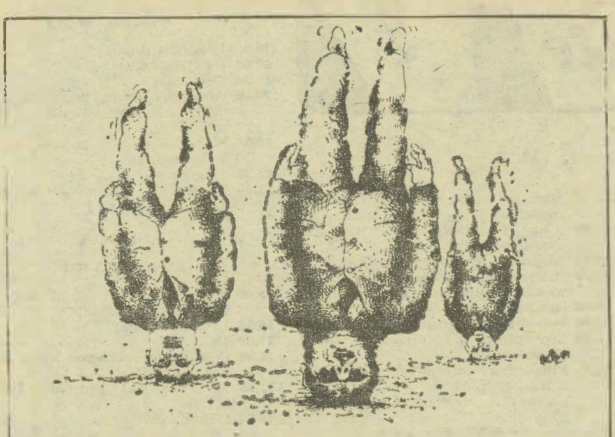

STOIMY TWARDO NA GRUNCIE ODNOWY

Rys. JACEK KILIŃSKI

Eugeniusz Karkosz

MYŚLI

Niejeden drogowskaz stracił aktualność tylko dlatego, że ustawiono go w niewłaściwym miejscu.

*

I grunt pod nogami wymaga stałej pielęgnacji.

*

Mimo szerokiej akcji propagandowej, najbardziej rozpowszechnioną formą biegu po zdrowie jest truchcik z receptą do apteki.

*

Wrogów nie wyprzedzaj, przyjaciół nie zostawiaj w tyle, a będziesz na życiowym torze przeszkód zawsze bezpieczny.

*

Czasem nawet do ostatecznego zwycięstwa nad samym sobą trzeba ściągać posiłki z zewnątrz.

*

Honorowe wyjście z sytuacji wiedzie czasem przez zapasowe drzwi.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

POLITYKA

Granic przyzwoitości
przekraczać nie należy —
ale dyplomatycznie
można je poszerzyć.

PYTANIE

Jeśli rzeczywiście
kłamstwo ma krótkie nogi —
czemu nie za wysokie
dla niego żadne progi?

DZISIEJSZA [illegible]

Dzisiejsza młodzież
tylko czeka,
by na jutrzejszą
móc narzekać.

W NOWYM BUDOWNICTWIE

Zdaje ci się, że mówisz do ściany —
a przez cały blok jesteś słuchany.

ŁATWIEJ

Łatwiej od złego się odłączyć —
niż je od siebie odegnać.

DLA PEWNOŚCI

Kiedy staje dęba
ktoś nie w cieniu błyskawic,
sprawdź, czy aby lipy
nie odstawia przy tym.

DROBIAZGI

W Japonii sąd nakazał wstrzymanie budowy autostrady, która zakładała zniszczenie kilkuhektarowego cedrowego lasu, liczących po pół tysiąca lat. W uzasadnieniu wyroku orzeczono: „Mając czas i pieniądze, można zawsze zbudować drogę. Ale nikt nie jest w stanie odbudować dziedzictwa narodowego, kiedy zostanie zniszczone".

*

Transport miejski w Tokio zatrudnia specjalnych pracowników, którzy z peronów upychają pasażerów do stale zatłoczonych wagonów kolejki podziemnej. Zimą angażuje się do tej pracy dodatkowych 30 osób, gdyż opatuleni w ciepłą odzież pasażerowie zajmują więcej miejsca i trudniej jest ich wtłoczyć do przepełnionych pociągów.

Właściciel stajni wyścigowej postanowił tanio sprzedać konia imieniem Irving, jakkolwiek wygrał on kilka gonitw w ostatnim sezonie. „Mam z nim za dużo zawracania głowy — tłumaczy potencjalnemu nabywcy. — Irving wmówił sobie, że będzie aktorem. Gdy wygrał gonitwę o kilka długości, chichotał z innych koni, a w ubiegły piątek, gdy był foto-finiszu, on odwrócił łeb w stronę kamery, aby ładnie wyglądać..."

— Mnie nie przeszkadza, że się tak popisuje. Oto pieniądze. Niech sobie będzie aktorem. Zaraz go zabieram.

Idą obaj do stajni, gdzie sprzedający zwraca się do konia: „Irving, to jest twój nowy właściciel. Wstań i pokaż mu, jak udajesz, że kulejesz".

Gdzie jest mydło?!

Znikło mydło. Ni z tego ni z owego. Z dnia na dzień. Jeszcze wczoraj było i w sklepie, i na rogu w kiosku „Ruchu", i nagle się skończyło, Bóg wie czemu.

Poszliśmy na róg do pana Frania, żeby się czegoś dowiedzieć konkretnie.

— Naprawdę nie ma — powiedział pan Franio.

— Nawet dla siebie nie ma! Najświętsze słowo honoru!

— To może pan chce parę mydełek? — zaproponowała baronowa Sołowiejczyk.

— Nie, dziękuję — rzekł pan Franio. — Jakoś sobie poradzę.

Widocznie sumienie go ruszyło. W budce „Ruchu" też naprawdę nie mieli.

Bardzo nieprzyjemna sytuacja — powiedział Bezpalczyk. — Brak mydła może doprowadzić do epidemii. Brak mydła wypada ocenić jako zupełny skandal.

— Nie podniecaj się — powiedziała baronowa Sołowiejczyk — Nie należy ulegać emocjom. Słyszałam pogadankę w telewizji na ten temat.

— Nie ulegam emocjom! — zaprotestował Bezpalczyk. — Mnie to akurat nie dotyczy, ponieważ przypadkowo mam 260 mydełek. Przemawia przeze mnie troska obywatelska. Chcesz parę mydełek?

— Nie — odparła baronowa Sołowiejczyk. — Mam przypadkowo 180 mydełek. Może Pataszońscy chcą?

Pataszońscy nie chcieli. Przypadkowo mieli akurat 300 mydełek.

Poeta Koszon miał przypadkowo 120.

Mgr Kąkulczyniański 200.

Tak, że mogliśmy ocenić sytuację zupełnie obiektywnie. Z punktu widzenia społecznego. Bez subiektywnych odchyleń.

Sprawa nas nie dotyczy, ale żądamy pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Bo w końcu co się stało z mydłem?-

Jakiś sabotaż, czy co?!

Rozdanie nagród

Nagrody były dla wszystkich. Ananiasz, który jest pierwszym uczniem i pieszczoszkiem naszej pani, dostał nagrodę z arytmetyki, nagrodę z historii, nagrodę z geografii, nagrodę z gramatyki, nagrodę z ortografii, nagrodę z fizyki i nagrodę z zachowania. To wariat, ten Ananiasz. Euzebiusz, który jest bardzo silny i lubi dawać kolegom fangi w nos, dostał nagrodę z gimnastyki. Alcest — taki gruby, co ciągle je — dostał nagrodę z pilności, to znaczy, że nigdy nie opuszcza lekcji. Alcest zasługuje na nagrodę, bo jego mama nie lubi, jak on siedzi w kuchni, a Alcest, jeśli nie może siedzieć w kuchni, to już woli przyjść do szkoły. Golfryd, ten, który ma bardzo bogatego tatę, który mu kupuje wszystko, co Golfryd chce, dostał nagrodę za schludny wygląd, bo on jest zawsze bardzo porządnie ubrany. Czasami przychodził do klasy jak cowboy, jak Marsjanin albo jak Muszkieter i był naprawdę fajny. Rufus otrzymał nagrodę z rysunków, bo dostał wielkie pudełko kredek na urodziny. Kleofas, który jest ostatni w klasie, dostał nagrodę za koleżeństwo, a ja dostałem nagrodę za elokwencję. Tata był bardzo zadowolony, ale później się trochę rozczarował, bo Pani powiedziała mu, że w mojej elokwencji nagrodzono nie tyle jakość ile ilość. Muszę zapytać tatę, co to znaczy.

Pani też dostała nagrody. Od każdego z nas dostała podarunek, który kupili dla niej nasi tatusiowie i nasze mamusie. Nasza Pani dostała czternaście piór i osiem pudełniczek. Była okropnie zadowolona, powiedziała, że nigdy tyle nie dostała w poprzednich latach. A potem Pani nas ucałowała, powiedziała, żebyśmy pilnie odrabiali zadania wakacyjne, żebyśmy byli grzeczni, słuchali naszych tatusiów i mamuś, byśmy dobrze wypoczęli, żebyśmy przysyłali jej widokówki, i poszła sobie. Wyszliśmy wszyscy razem ze szkoły i na ulicy tatusiowie i mamusie zaczęli ze sobą rozmawiać. Mówili dużo takich rzeczy, jak „Państwa synek pilnie się uczył", „Mój długo chorował", a także „Nasz mały jest leniwy, a szkoda, bo jest bardzo zdolny", a potem: „Kiedy ja byłem w wieku tego małego kretyna, byłem zawsze pierwszy, ale teraz dzieci nie interesują się już nauką. Wszystko przez tę telewizję".

A potem nas głaskali i klepali po głowach i wycierali ręce, bo mieliśmy brylantynę na włosach.

Wszyscy patrzyli na Ananiasza, który trzymał w rękach stos książek i miał wieniec laurowy na głowie. Dyrektor prosił go zresztą, żeby go zdjął na noc, a to pewnie dlatego, że liście laurowe będą potrzebne na przyszły rok, więc lepiej ich nie pognieść; to tak, jak kiedy mama mnie prosi, żebym nie deptał po begoniach. Tata Gotfryda częstował grubymi cygarami innych tatusiów, a oni chowali je na później, a mamy śmiały się bardzo, opowiadając o tym, cośmy wyrabiali w ciągu roku, i to nas zdziwiło, bo kiedyśmy to robili, mamy wcale a wcale nie śmiały, a nawet dostawaliśmy klapsy.

Rozmawialiśmy z chłopakami o tym, co będziemy wyrabiać w czasie wakacji, ale przestaliśmy mówić, kiedy Kleofas powiedział, że on będzie ratował tonących, jak to robił w zeszłym roku. Powiedziałem mu, że jest kłamczuch, że widziałem na basenie, że nie umie pływać, i że to musi być trudno ratować kogoś, kiedy się umie tylko „robić deskę". Wtedy Kleofas uderzył mnie po głowie książką, którą dostał za koleżeństwo. To rozśmieszyło Rufusa, więc walnąłem go, a on zaczął płakać i kopnął Euzebiusza. Zaczęliśmy się tarmosić i byłoby fajnie, ale przybiegli tatusiowie i mamusie, wyciągali nas za ręce z kłębowiska i mówili, że jesteśmy niepoprawni i że to wstyd.

A potem tatusiowie i mamusie zabrali każdy swojego chłopaka i wszyscy się rozeszli.

Po drodze do domu myślałem sobie, że to fajnie, że szkoła się skończyła, że nie będzie lekcji ani ćwiczeń, ani kar, ani zabawy na pauzach i że teraz nie będę widział kolegów przez tyle miesięcy, i że nie będziemy się razem wygłupiać, i że będę się czuł okropnie sam.

— Cóż to, Mikołaju — powiedział tata — nic nie mówisz? Przecież nareszcie zaczęły się te twoje wymarzone wakacje!

Wtedy zacząłem płakać i tata powiedział, że ze mną można zwariować.

SEMPE I GOŚCINNY